Rok XXXIII. **We Lwowie, niedziela dnia 1 kwietnia 1900 r.** **Nr. 91.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron. — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Socjaliści a żydzi.

Lwów 31 marca.

I. Z bardzo poważnych sfer katolickich otrzymujemy następujący artykuł, który podajemy w dosłownem brzmieniu:

Nasi socjaliści demaskują się coraz bardziej. Wódz ich, tow. poseł Daszyński, w licznych przemówieniach swoich kandydackich we Lwowie do żydów i zżydziałych chrześcjan. wyznał otwarcie, że jest anarchistą, przyjacielem serdecznym żydów; usłyszał w zamian z ust adwokata Aschkenazego czułe oświadczenie miłości: „tysiące serc żydowskich bije dla ciebie mistrzu“ i złożył celujący egzamin z perfidji i obłudy, z jaką usiłował wmówić, nietylko w swych żydowskich i zżydziałych słuchaczy, ale w katolickich obywateli patrjotycznego Lwowa, że potrafi pogodzić w sobie dwie sprzeczności: być równocześnie internacjonalistą i polskim patrjotą, socjalistą i obrońcą interesów mieszczaństwa. Pomimo celującego egzaminu, ogłoszonego i roztrąbionego przez „Słowo polskie“ (czytaj żydowsko-socjalne) nie uwierzono mu. Tylko 1000 żydów i 900 zżydziałych chrześcjan, lub obałamuconych głów słabych, oddało mu swe głosy. 3000 obywateli Lwowa oddało je przeciwnikowi jego i uratowało stolicę kraju od wstydu i niesławy. Socjaliści zaś, całem swem zachowaniem się podczas kandydowania swego wodza, dowiedli aż nadto, że są tem, czem ich przed kilku laty nazwał chłop Szajer: „szajką żydowską“. Już ta nazwa od nich odjętą nie będzie i być nie powinna. Wszelkie wybiegi i najuroczystsze zapewnienia, że „socjaliści dążą do wyzwolenia robotników bez różnicy narodowości, rasy i płci z ekonomicznej niewoli“, wszelkie rachuby tow. Daszyńskiego, że żydzi stanowią tylko 12% ogólnej cyfry socjalistycznej. nic tu nie pomogą. Widoczne aż nadto wszystkim, którzy patrzeć chcą, że socjaliści nasi poszli w służbę rasy żydowskiej. Żydzi, jak głos powszechny, niesie zasilają ich kasy, żydzi redagują ich pisemka, szczując z iście żydowską zjadliwością przeciw księżom i wszystkiemu, co katolickie, żydzi agitują i rej wodzą na zebraniach, jak np. Haecker na konferencji przemyskiej 8 i 9 grudnia r. z., żydzi dostarczają głównego kontyngensu do przedwyborczych zgromadzeń, żydzi wreszcie głosują w większej cyęści na kandydata socjalistycznego, a równocześnie ci sami żydzi trzymają, jak trzymali dotąd, w „ekonomicznej niewoli“ robotnika, rzemieślnika i drobnego przemysłowca, bez względu na to, czy on socjalistą, czy przyjaźniakiem, Łabajem lub Jezuitą, lub żadnym z nich.

Z tego małżeństwa socjalizmu z rasą żydowską nie może urodzić się nic zdrowego, ani cudnego, jeno potworek-kaleka, którego dni krótkie, a niesławne. W owej nienawiści klasowej, socjaliści tego nie rozumieją, a gdy się im tłómaczy, zrozumieć nie chcą, że tym żydom, bratającym się z nimi, nie chodzi bynajmniej i nie może chodzić o „wyzwolenie ludu roboczego z ekonomicznej niewoli“, bo w takim razie oni pierwsi, jako kapitaliści, fabrykanci, hurtowni kupcy, obszarnicy, kamieniczni właściciele, wreszcie jako karczmarze i lichwiarze musieliby pozwolić „odebrać sobie te środki produkcji i oddać na własność całemu narodowi“ — że więc muszą mieć i mają swoje własne korzyści i wyłączne cele na oku. A jakie?

Nie należę do antisemitów, osobiście od żydów nie doznałem żadnej przykrości i sam świadomie nie wyrządziłem im żadnej; ale od lat wielu studjuję społeczne stosunki w Galicji, a więc i stosunek żydów do chrześcjan. Otóż przyszedłem do przekonania, że po obu stronach znajduje się pewien procent ludzi rozsądnych i wyrozumiałych, którzy ani rasowej, ani antisemickiej nienawiści nie podzielają, owszem nią się brzydzą: ale daleko większy procent tych, którzy jej hołdują, a największy takich, u których ta nienawiść drzemie, budzi się dopiero przy podniecie zewnętrznej, rozwija się i potężnieje. Socjalizm jest w gruncie rzeczy sektą anti-chrześcijańską, nawskróś materjalistyczną i ateuszowską. Bebel na sesji niemieckiego parlamentu w Berlinie dnia 31 grudnia 1887 roku wyraźnie powiedział: „Die Socialdemokratie ist ihrem Wesen nach atheistisch, erstrebt, auf dem, was man das religioese Gebieth nennst, den Atheismus“. (Stenograf. protokol str. 657).

Gotajskiego programu uchwała: „Religja jest rzeczą prywatną każdego, służy tylko za markę istotnego ateizmu i jest czelnym aktem obłudy“, do tego stopnia, że na kongresie partji w Halli deputowany heidelberski dr. Rüdt domagał się zniesienia tej uchwały, „ażeby partję swą od zarzutu obłudy ochronić“ gdyż socjalizm demokratyczny odrzuca w zasadzie wszelką wiarę dogmatyczną, jako źródło duchowej niewoli i potężną przeszkodę w walce wyswobodzenia proletarjatu, zwalcza zaś każdy kościół, który na podstawie dogmatów wiary św. przeciw socjalnemu i politycznemu wyswobodzeniu klasy robotniczej występuje! Oparł się temu Molkenbuhr-Schleswig, długoletni agitator socjalny pomiędzy ludem, dowodząc, że „socjalista niekoniecznie musi być ateuszem, a występując z ateizmem otwarcie wobec ludności wierzącej i pobożnej, można się narazić na kije albo od razu popsuć całą sprawę. Niech więc ten paragraf: religia jest rzeczą prywatną, zostanie“. I został, i nasi socjaliści pokrywają tym płaszczykiem obłudy swoje niedowiarstwo i swój fanatyzm anti-katolicki. Otóż właśnie to niedowiarstwo i ten fanatyzm anti-katolicki jest punktem stycznym i zarazem momentem psychicznym sojuszu socjalistów z żydami. I między nimi bowiem, między żydami, zwłaszcza tak zwanymi niemieckimi postępowymi, liberalnymi, emancypowanymi, spory jest zastęp materjalistów, naturalistów, ateistów, nazwij ich jak chcesz, ale zupełnych niedowiarków, drwiących zarówno z Jehowy i Mojżesza, jak z Chrystusa i papieża, a ścigających nas katolików podwójnym fanatyzmem, bo niedowiarka i żyda, rozgoryczonego na chrześcijan reminiscencjami wielowiekowego poniżenia i pogardy, jakiej do niedawna „niewierni żydzi“, jak ich publiczne akta nazywały w państwach i społeczeństwach chrześcijańskich, doznawali, szukającego teraz na nas odwetu. Dla takich żydów naturalnym sojusznikiem jest każda sekta niedowiarków, a więc i socjalizm, zbiór wszystkich herezyj naraz, jak słusznie powiedział biskup Łobos: łączą się więc i bratają z socjalistami dlatego, aby wiednie czy bezwiednie swej rasowej nienawiści imienia chrześcjańskiego zadość uczynić, nie zaś, aby lud roboczy z niewoli ekonomicznej wyswobodzić i uszczęśliwić. To pierwszy motyw.

Nie hajdamactwo — ale bizantynizm.

Artykuły nasze, piętnujące dosadnie żakowski wybryk Rusinów w sali hotelu „Belle-vue“ przy odegraniu pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, strasznymi wrzaskami przyjęła prasa ruska, która jest ogromnie czułą zawsze, ilekroć wytknie się Rusinom ich nie już nietaktowne, ale wprost brutalne postępowanie wobec wszystkiego, co polskie. Prasa ta bowiem, którą jeszcze możnaby do pewnego stopnia usprawiedliwić, gdy się rzuca na jednostki, nigdy się na nich w zohydzaniu nie ogranicza, ale wszystko zaraz adresuje do ogółu polskiego, jakby dla niej wyjątki nigdy nie istniały. Nawet, gdy następnie przyjdzie sprostować fakt jaki, gdy napad jest zbyt jaskrawy, to i wtenczas z iście bizantyńską perfidją wykręca się sianem. Ot i w wypadku w restauracji, „trzeźwiejsi“ uspokajając „demonstrantów“ motywowali tem, że to przecież „hymn słowiański“, jakby nie wiedząc, czy nie chcąc wiedzieć o tem, że nuta tej pieśni, drogiej dla nas „Jeszcze Polska nie zginęła“, stała się później dopiero nutą słowiańskiego hymnu „Hej Slovane“. Wynika z tego, że nawet w tak gorącej chwili, jak w owej szynkowej awanturze, prowodyrzy ruscy byli bardzo przytomni, przeniknieni duchem *batka* Chmielnickiego, który był i „lwem i wężem zarazem“.

Jestto bizantynizm w najczystszym stylu, przewrotność posunięta do tych granic, poza któremi nie ma i nie może być mowy o porozumieniach, o jakiejś obopolnej tolerancji, choćby tylko dlatego, że chytry wąż niebezpieczniejszy od lwa, choćby rozjuszonego. Z takim przeciwnikiem skrytym i chytrym, wypatrującym jedynie sposobności, aby bryznąć jadem, a następnie kryjącym się w jamę, nie ma środków, którychby się w walce chwytać nie godziło. Wyrwaćby należało ząb jadowity i dopiero z nim do obrachunku przystępować.

Jadem takim, którym bryzga ruska prasa, to bezgraniczna nienawiść i złość do Polaków, czy jest za co, czy niema. Jad ten każe nam zapominać o tem, że poza nim, są jeszcze jednostki nim nie zatrute, które, jak na wojnie bywa, muszą cierpieć, może niewinnie, za przewiny swych prowodyrów. Jad ten wszczepiają ci pismacy i politycy w sutannach w dusze ludu poczciwego, żyjącego od wieków obok Polaków i w duszę młodzieży, rozpolitykowując ją i ucząc wcześnie nienawiści do wszystkiego, co się polskiem nazywa. I oni, ci prowodyrzy, w chwilach, gdy ta bałamucona przez nich młodzież, wykroczy poza szranki nawet prostej przyzwoitości, jak węże kryją się do nor i krzyczą, że gwałt się dzieje, bo za winy kilku niedoświadczonych młodzieniaszków, cały ogół ruski się atakuje!

Znają ich dobrze nasze dzieje porozbiorowe, a zwłaszcza czasy ery autonomicznej: oni to przeważnie swą polityką destrukcyjną, którąśmy, naiwni Polacy, nieraz w imię braterstwa popierali, zohydzili przed światem nasze instytucje autonomiczne, oni, ci wiecznie niezadowoleni i nienasyceni, nie żądają wspólnego pożycia na jednej ziemi z nami, ale chcą hegemonji w kraju, z czem się bynajmniej nie tają. Ci nowi bizantyni, gorsi od moskalofilów, bo ci ostatni w otwarte przynajmniej karty grają.

I oni śmią wobec tego wszystkiego żądać od społeczeństwa polskiego przeproszenia i satysfakcji za to, że przy zwyczajnej, a wstrętnej awanturze, właściwa się im admonicja dostała? Wobec takiego żądania postawić należy pytanie, jakiej my mamy żądać satysfakcji za systematyczne, niczem nieusprawiedliwione zohydzanie wszystkich rocznic naszych narodowych, naszych pamiątek, języka i wogóle wszystkiego, co ma związek z polskością? — Czy nie z ich strony zawsze ma miejsce prowokacja? Niestety! — tylko mała część inwektyw i napaści dochodzi do wiadomości polskiego ogółu, choć pisma ruskie codziennie niemi przepełnione; ale tych pism nasi nie czytają, a więc i nie wiedzą nic o tej kreciej robocie. Jeżeli tedy Rusini przez swą prasę, z którą się widocznie solidaryzują, dzień w dzień walkę przeciw nam prowadzą, co uprawnia ich do żądań, abyśmy im przynajmniej równą bronią nie odpłacili?

Dalecy jesteśmy od szerzenia waśni narodowościowej. Polacy wiele już dawali dowodów, że byli skłonni zawsze do zgody i prawie zawsze pierwsi podawali do niej rękę, którą następnie wąż bizantyński, odniósłszy korzyść z nowego uśpienia, kąsał zdradziecko. Nie na nas więc spada wina, że w wojnie, jak w wojnie, sypią się razy bolesne. Ale przy sposobności zohydzenia pieśni naszej. — niech nam będzie wolno przemówić słów parę do tych, którzy w dziwacznej już wobec stosunków tolerancji, mimowiednie ujmę polskiemu duchowi przynoszą. Będziemy ściśle przedmiotowi. Na wycieczkach i zabawach polskich słyszymy nieraz ruskie pieśni, choć Rusini na wieczorach takich świecą nieobecnością demonstracyjnie. Natomiast na programach wieczornic ruskich nie spostrzegamy bynajmniej wzajemności. Zejdzie się w domu prywatnym kilkunastu Polaków, a tylko jeden jest Rusin między nimi, z pewnością usłyszymy tam: „Szcze ne wmerła Ukraina“, lub co najmniej „Mnohaja lita“. — Konia zaś z rzędem możnaby dać temu, ktoby nam doniósł o tem, że gdzieś jakiś Rusin, ugaszczany u Polaka, zaintonował: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

To cośmy wyżej powiedzieli, to nie napaści, to fakta, codzienne, aż nadto w oczy bijące swą perfidją. Oburzają się prowodyrowie ruscy na tytuł „hajdamaków“. — Prawda! hajdamactwo dziś niemożliwe, ale bizantynizm mogą uprawiać i nikt im w tem nie przeszkodzi. Ten więc tytuł im ofiarujemy, jeżeli im tamten nie do smaku.

Szkolna komisja sejmowa o teatrze.

Szkolna komisja sejmowa, jedna z najpoważniejszych komisyj w ogóle, w skład której wchodzą pomiędzy innymi pp. Abraham, Badeni K., Cielecki, Czartoryski Jerzy (przewodn.), Dzieduszycki Woj., Michałowski E., Rayski Alb., ks. biskup Szeptycki, Zaleski, Zoll itd. odbyła onegaj posiedzenie, na którem omawiano sprawozdanie wydziału krajowego z czynności departamentu II. Sprawozdawcą był p. Cielecki. O obszernem tem i niezwykle zajmującem sprawozdaniu pomówić nam przyjdzie jeszcze obszerniej — na razie przytoczymy z niego ustęp, który w obecnej zwłaszcza chwili ma dla miasta pewne znaczenie, jako opinia sejmowej komisji o obecnem kierownictwie teatru lwowskiego. Głos ten ma znaczenie poważne, jako objaw opinji ludzi zupełnie w sprawie nie interesowanych, obojętnych najzupełniej w kwestji oceny rezultatów i osób — a przytem takich, którzy znają teatr, i to nietylko lwowski. Lwowski zaś teatr znają nietylko ze słyszenia i opinji dziennikarskiej, ale jako stali bywalcy teatralni. Sądzimy, że nie od rzeczy będzie, jeżeli ten głos przytoczymy.

Zaznaczywszy na wstępie, jak trudnem jest prowadzenie teatru jedynego w mieście, który więc z natury rzeczy wymaga najrozmaitszego repertoaru, uwzględniając różne gusta publiczności, powiada w sprawozdaniu:

„Przytem dyrektor teatru każdego musi pamiętać o wyższych zadaniach sceny narodowej.

Teatr krakowski pozostawał pod dyrekcją p. Tad. Pawlikowskiego do 31 lipca 1899. Ten wysoko estetycznie wykształcony dyrektor, położył niemałe zasługi w podniesieniu sceny krakowskiej, pojmując swój obowiązek, — jak to słusznie podnosi sprawozdanie wydziału krajowego — jako wyższą „misję“, poświęcał on temu celowi nawet wszelkie widoki korzyści osobistych. Jednak pomimo tego p. Pawlikowski nie umiał w dostatecznym stopniu zjednać sobie względów szerokiej publiczności i uczęszczanie do teatru za jego dyrekcji było o wiele słabszem, niżeli jest obecnie za dyrekcji p. Kotarbińskiego. Ale ten nowy dyrektor, nie rozporządzający tak znacznemi funduszami prywatnemi, jak jego poprzednik, ma nader utrudnione zadanie.

Co do teatru lwowskiego, to ten pozostawał pod dyrekcją pp. Bandrowskiego i Hellera, a od 15 marca 1899 wyłącznie tego ostatniego po ustąpieniu jego wspólnika. Scena naszego stołecznego miasta niezaprzeczenie podniosła się znacznie i komisja artystyczna w swem sprawozdaniu wyraża się w te słowa: „od niedawna postęp we wszystkich kierunkach zaznaczył się dobitnie, a to zwłaszcza od czasu, gdy po rozwiązaniu spółki, kierownictwo sceny spoczęło w jednych rękach“, t. j. p. Ludwika Hellera.

Ogółem w r. 1899 było we Lwowie przedstawień wieczornych 287, z tego operowych 35, operetkowych 72, komedji i dramatu 180; popołudniowych zaś przedstawień był 78, z tego fars i lżejszych komedyj 7, które zajęły 17 wieczorów, komedyj i dramatów 27, a te zajęły 61 wieczorów. Komisja artystyczna podnosi z uznaniem, że zwłaszcza od kwietnia r. p. „repertuar dramatu i komedji oparto na podstawie poważnej“, dalej to sprawozdanie mówi: „przedstawiono z wielką starannością oprócz „Cyrano de Bergerac“, „Johannesa“ — a z utworów rodzinnych oprócz „Tamtego“, „Sybiru“ i „W Dąbrowie górniczej“ Maskoffa, „Bunt Napierskiego“ Kasprowicza. — Nie małą zasługą p. Hellera jest także faktyczne wprowadzenie na scenę lwowską przedstawień operowych w języku polskim i to zaraz z nader licznym repertuarem. Albowiem w pierw od r. 1886 do r. 1896 t. j. przez lat 10 dano w ogóle 9 oper i wszystkie w języku włoskim, gdy tymczasem od r. 1896 do 1900 r. t. j. od czasu należenia p. Hellera do dyrekcji, którą potem sam wyłącznie objął, przedstawiono 15 oper i wszystkie w języku polskim, tak więc została stworzona u nas opera polska. Jednak w roku ubiegłym, wedle zdania komisji artystycznej, miały orkiestra i chóry być mniej dobre niż w ostatnich latach, ale komisja nie wysunęła ze swych zarzutów konkluzji, aby dyrekcji odmówić wypłaty subwencji na operę, przeciwnie oświadczyła się za wypłatą.

Sił pierwszorzędnych tak niepospolitych, jak były: Smochowski, Aszpergerowa i t. p. scena lwowska może teraz nie posiada, a przynajmniej nie dały się te pierwszorzędne talenta dostatecznie poznać, lecz poziom sceny dramatycznej w ogóle bardzo się podniósł, przytem całe urządzenie i przedstawienie sceniczne są nader staranne, tak, że co do komedji i dramatu scena lwowska może być śmiało obecnie porównaną z niejedną z lepszych scen zagranicznych. Wreszcie trzeba mieć nadzieję, że w nowym gmachu teatralnym zostanie usuniętych bardzo wiele braków, które nie uprzyjemniają publiczności pobytu w teatrze — a po części także utrudniają zarządzenia sceniczne dyrekcji. — Opera nasza zapewne pozostawia nieraz do życzenia, jednak dyrekcja zadaje sobie dużo pracy i starała się w roku ubiegłym także pozyskać choć na pewien szereg występów, pierwszorzędne nasze siły: jeżeli w ogóle opera lwowska nie stanęła jeszcze na pożądanej wysokości, to temu głównie stoi na

---

28

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Konie parskały radośnie, ciskając co chwila z nozdrzów kłęby pary. Kilka spłoszonych wron porwało się z wrzaskiem ze świerkowych szczytów: lekka, drżąca smuga śniegu posypała się z gałęzi.

Panią Marję szybki ruch wśród tej nieskończonej ciszy wprowadzał w rozkoszne odrętwienie. Przysunęła się do Szenera, głowę oparła na jego ramieniu. Jego także zaczynało brać rozmarzenie.

— Pani Marjo! — szepnął.

Ona odpowiedziała mięko:

— Co, panie Auguście?

— Dobrze tak, razem?

— Dobrze...

On zamilkł na chwilę, poczem rzekł cicho:

— Gdyby pani wiedziała!...

— Co takiego?

Lecz on urwał i przycisnął ją tylko silniej ku sobie. Jechali parę minut w milczeniu.

— Niech się pani nie śmieje ze mnie — jął znowu mówić. — Gdy jestem z panią sam wśród tej ciszy, myślę, że pani do mnie należy. I tak mi dobrze!... Bo czasem wydaje mi się pani taką daleką, taką obcą... Rozpacz mię wtedy bierze...

Ona nic nie odpowiedziała, tylko tuliła się do niego mocniej.

— Dlaczego pani nie chce być moją, zupełnie moją?... Pani Marjo!...

— Czyż teraz nie jestem?... — szepnęła.

Pochylił się ku niej i po przez gęstą białą woalkę usta ich spotkały się. Sanki mknęły, a oni, z przymkniętemi oczyma, spięli się w pocałunku bez końca. Wreszcie ona wyrwała swe wargi.

— Panie Auguście!

On, jak pijany, począł mówić bezładnie:

— Dlaczego pani nie chce być moją? Ja cię tak kocham, tak kocham...

Ją zimne powietrze trzeźwiło.

— Pamięta pan, com panu już tyle razy powtarzała?... Ja się boję pana, lękam dlatego, bo wierzę, że mię pan naprawdę kocha. Ja sama... Panie Auguście, pan wie, że taka miłość musi być bardzo nieszczęśliwą... Żale, troski, bole... Pan nie rozumie... Zresztą, czy ja wiem... To samo powinno przyjść, tego nie można tak, poprostu...

Zamilkli na chwilę. Szybko mknące sanki w gwałtownym skręcie tak rzuciły panią Marją, że krzyknęła z przerażenia. Śmiejąc się z własnego przestrachu, zawołała:

— Niechże mię pan trzyma lepiej. Zgubi mię pan w tej pustce... A jabym się tu okropnie bała!

Mrok czynił się coraz gęstszy. Niebo pociemniało, stało się szafirowem, śnieg z liljowego zmieniał się w niebieski. Na widnokręgu jęły mrugać złotawe gwiazdy.

— Zimno — rzekła pani Marja. — Zaczynam marznąć. Wracajmy...

Na powrotnej drodze rozmowa nie kleiła się. Próbowała ją nawiązać kilkakrotnie pani Marja. Szener jednak był milczący i zbywał ją półsłówkami. W końcu powiedziała mu nawet:

— Nudny pan jesteś!

Na co on odrzekł jej z pokorą:

— Przepraszam... Niech pani mi dziś przebaczy...

Wysiadła na placu Trzech Krzyżów. Szener umieścił ją w innych sankach, sam zaś kazał się wieźć do domu. Dochodziła szósta, czuł się nieusposobionym wracać jeszcze do kantoru. Mimowoli pomyślał, że od dzisiejszego dnia miał rozpocząć nowe życie, pracować, pilnować biura, oszczędzać się. Zrobiło mu się przykro, doznał lekkich wyrzutów sumienia. Ale potem przypomniał sobie niedawny pocałunek i zaczął myśleć o pani Werlinden.

VII.

W salonie było już kilkanaście osób, gdy weszły: pani Helena i panna Zofja, za niemi August Szener. Pani Róża Chomiecka podbiegła do pań i witała je z głośną serdecznością, zasypując, jak zwykle, nieskończonemi pytaniami. Wraz zjawił się i Chomiecki, zabawiający w gabinecie panów.

— Cóż tak późno? — rzekł — ściskając dłoń Szenera. Czekamy na ciebie, jak na Mesjasza; brak nam właśnie czwartego do winta.

— Tylko zapiszcie Białobockiego na piątego — wtrąciła pani Róża. — Przyjdzie z pewnością za chwilę, a jeśli nie będzie miał partji, obrazi się.

— Ani myślę — zawołał Chomiecki — właśnie dlatego tak wyglądaliśmy Gucia, żeby się uchronić od Białobockiego. Jest nieznośny.

— Jeśli się kogoś zaprasza, to trzeba być grzecznym.

— Więc bądź dla niego grzeczną, ja go przecież nie prosiłem. Zresztą może grać przy innym stoliku.

I tłómacząc się, Chomiecki mówił do panny Zofji:

— Obrzydliwy plotkarz! Zjada obiady, gdzie może i roznosi bajki po całem mieście. Stary już dziad, zamiast w ciepłym szlafroku pilnować kominka, stroi się codzień we frak i pędzi, skąd go zapach dobrej kuchni zaleci.

— A jaki pan złośliwy! — odpowiedziała panna Zofja.

— Wcale nie, tylko nie lubię takich fałszywych poczciwców. Niech pani sobie wyobrazi: ma siostrzeńca, bardzo porządnego, ubogiego chłopca, studenta uniwersytetu, który zarabia na życie lekcjami. Stary nietylko, że mu grosza nigdy nie daje, ale nawet nie pomoże do uzyskania korepetycyj. Przeciwnie, zakazuje mu przyjmować lekcje w znajomych domach: uważa, że go to kompromituje. Za to nie szczędzi mu dobrych rad. Chłopak czasem pewno obiadu nie je, a wyjaszek daje mu uroczystym tonem zbawienne wskazówki: pamiętaj, że człowiek z towarzystwa powinien być co wieczór we fraku...

Pani Chomiecka prowadziła panią Helenę, wystrojoną w niebieską, jedwabną suknię, przeładowaną dżetami, wstążkami i wyszyciami, do matki, która królowała przy głównym stole. Pani Jakóbowa Vogel charakteryzowała się od pewnego czasu na matronę polską, ubierała się w poważne, ciemne szaty, na siwe włosy, zaczesane w staroświeckie loczki, nakładała czarną koronkę. Z twarzy jej nie schodził dobrotliwy uśmiech, pełen łagodnej wyrozumiałości.

Chomiecki zaś przeprowadzał pannę Zofję. Rozejrzawszy się po obecnych, rzekła doń z lekkiem zdziwieniem:

— Ależ ja tu prawie nikogo nie znam!

On zaczął się śmiać.

— Jesteśmy w jednakowem położeniu. Jest tu kilka osób, które widzę po raz pierwszy. Róża naspędzała dziś kwiat szlachty polskiej. Wszystko nazwiska na „ski“, albo „wicz“.

— Cóż my tu w takim razie robimy z naszem biednem nazwiskiem na „er“?

— Dla państwa jednych Róża czyni wyjątek. I to tem ważniejszy, że pani ani się spodziewa dzisiejszej uroczystości!

— Cóż takiego?

— Tylko niech pani przygotuje się na wiadomość, którą powiem. Niech pani zbierze wszystkie siły. Inaczej można zemdleć ze wzruszenia... Już? Czuje się pani mocną?..

Panna Zofja odpowiedziała z komiczną powagą:

— Jestem odważna. Mów pan.

On się obejrzał i tajemniczo rzekł:

— Będzie hrabia Zaklicki....

(Ciąg dalszy nastąpi)

przeszkodzie brak odpowiednich funduszów, a chcąc ocenić działalność dyrekcji naszego teatru porównajmy środki, którymi ona rozporządza, z olbrzymiemi sumami, jakie kosztuje utrzymanie pierwszorzędnych oper za granicą; wtedy będziemy więcej wyrozumiałymi w ocenieniu naszej opery.

Korespondencje.

Londyn 20 marca.

(Położenie na teatrze wojny i jej dalszy przebieg. Sytuacja międzynarodowa Anglji).

Wiadomości z teatru wojny są dla Anglji zupełnie zadowalające. Generałowie Clements, Gatacre i Brabant, przekroczywszy rzekę Oranię znajdują się na terytorjum Rzeczypospolitej Orańskiej. Bunt Holendrów pod berłem angielskiem, który chwilowo zapowiadał się groźnie, spełzł na niczem. Komunikacje za pomocą drogi żelaznej i linij telegraficznych są zabezpieczone pomiędzy Bloemfontein a Kapu. Armje angielskie będą mogły być zaopatrywane w żywność i amunicję i otrzymywać posiłki, które bezustannie nadciągają. 30.000 ludzi, stanowiących 8-mą dywizję, przypłynie niebawem do wybrzeży afrykańskich. Lada chwila oczekiwana jest wiadomość o oswodzeniu Mafekingu, któremu odsiecz niesie z północy pułkownik Plumer, a z południa kawalerja, wysłana przez lorda Methuena. Nawet, gdyby ta odsiecz przyszła za późno i waleczna załoga, pozostająca pod dowództwem pułk. Baden-Towella, głodem była zmuszona poddać się, nie wywarłoby to żadnego wpływu na dalszy przebieg kampanji

Anglicy mają powód do zupełnego zadowolenia ze stanu rzeczy w Oranji. Proklamacja gen. Prettymana, gubernatora w Bloemfontein, zawezwała Boerów w 12-milowym okręgu do złożenia broni pod grozą konfiskaty ich folwarków. Poskutkowała ona widocznie, skoro przeszło 3.000 złożyło broń i nawet kilka armat i powróciło do swych normalnych zajęć. Południowa i zachodnia część Oranji jest już zupełnie uspokojona. Tylko na północy, dokąd nie przedarły się jeszcze wojska angielskie, mogą się jeszcze znajdować zbrojne komendy.

Ale tutaj w biurach generalnego sztabu nie liczą na wejście do Pretorji prędzej, niż w połowie maja. Feldmarszałek Roberts dopiero za 10 dni ma wyruszyć naprzód. Armja jego nie tylko potrzebowała wypoczynku, ale przedewszystkiem potrzeba jej nowej remonty. Bardziej jeszcze potrzebuje jej 40.000 armja Bullera, operująca na północy Natalu i mająca stamtąd wkroczyć ze wschodu do Transwaalu. Nie ma ani wołów, ani mułów, ani koni. Transporty są łatwiejsze dopiero teraz, gdy pociągi na drogach żelaznych i odbudowane mosty je umożebniają. Ponieważ Anglicy wiedzą, iż napotkają silny opór ze strony transwaalskich oddziałów, zatem przedsiębiorą wszystkie środki, aby przyszłe starcia miały charakter decydujący. Znać w całej obecnej organizacji rękę biegłą lorda Kitchenera.

Nikomu tutaj na myśl nie przychodzi, ażeby 200.000 armja angielska nie miała sobie dać rady z Transwaalem. Groźby Krügera, że zburzy do szczętu Johannisburg nie zmienią planów zagarnięcia Transwaalu; zapowiedź, że wysadzi w powietrze kopalnie złota, niwecząc olbrzymie kapitały, włożone w nie przez różne międzynarodowe kompanje, wywołała protesty amerykańskie i niemieckie i niewątpliwie wywoła inne. P. Chamberlain oświadczył wprawdzie w izbie, że Krüger osobiście byłby za takie barbarzyńskie zniszczenie posiadłości prywatnych pociągnięty do odpowiedzialności, ale taka odpowiedzialność nie może być brana na serjo. Jego miljony złożone są w bankach holenderskich, a on sam może się schronić na terytorja portugalskie, niemieckie, albo do Madagaskaru, gdy wojna dojdzie do swego przewidzianego, nieuniknionego końca.

Nie można mieć najmniejszego złudzenia co do interwencji jakiegokolwiek postronnego mocarstwa na rzecz Boerów. Oświadczenie lorda Salisbury'ego w początku wojny, że Anglja uważa tę sprawę jako czysto wewnętrzną i że rozwiąże ją sama, stosownie do swoich własnych interesów, przynosi obecnie swój owoc. Prezydent Mac-Kinley przesłał wprawdzie rządowi angielskiemu propozycję pośrednictwa, bo był do tego zmuszony przez stanowisko stronnictw w swym kraju, ale dopełniwszy formalności umył sobie ręce od dalszych kroków. Znaną jest także odpowiedź pana Delcassé i rządów niemieckiego i austrjackiego. Gabinet Saint-James korzysta z takiej biernej postawy mocarstw i spogląda w przyszłość bez najmniejszej obawy dyplomatycznych zatargów.

Chwilowo niema żadnego powodu do przewidywania nieporozumień z Niemcami lub Francją. Prasa angielska oburza się wprawdzie na ton, w jakim hr. Bülow wyrażał się o Anglji z okazji przytrzymania niemieckich okrętów, oraz z powodu demonstracyj publiczności niemieckiej w Dreźnie, Heidelbergu i t. d. przeciwko rezydującym tam Anglikom. Ale nie czyni rządu niemieckiego odpowiedzialnym i patrzy przez szpary na oznaki nieprzyjaznego usposobienia.

Drażliwszą była sytuacja z Francją. Wrogie usposobienie Francuzów przeciwko Anglikom nie mogło być wzięte jako argument do dyplomatycznej akcji, skoro postawie rządu francuskiego niczego zarzucić nie było można. Ohydne karykatury na królowe oburzyły Anglików, spowodują uchylenie się członków rodziny królewskiej od brania udziału w uroczystościach wystawowych i przyprawią Francję o niejeden materjalny uszczerbek, ale takie symptomaty obopólnego rozdrażnienia, choć posiadają same w sobie znaczenie, nie wystarczają do sprowadzenia wojny. Żadna z obu stron nie ma okazji do wojennego ultimatum. Utrzymywanie, że Anglicy grożą im wojną, było dowodem lekkomyślności Francuzów; nie mieli najmniejszego argumentu na poparcie tego zdania, prócz mowy p. Chamberlain'a, która była jego indywidualnym wybrykiem. Anglicy, którzy mówią i piszą brednie o najściu ich kraju przez Francuzów po zamknięciu wystawy, wiedzą dobrze, że hipotezie tej braknie wszelkiej podstawy. Wysłanie kilku bataljonów do Madagaskaru nie ma nic wspólnego z organizowaniem środków ochronych przeciwko wojnie z Anglikami. Cała ta międzynarodowa polemika pokazuje jedynie rozmiary złego, jakie sprowadzić może prasa, dolewająca oleju do ognia bez żadnej potrzeby i żadnej korzyści.

Sprawy sejmowe.

Szkolnictwo galicyjskie.

Komisja szkolna przedstawiła sprawozdanie (ref. p. Cielecki), w którem przedewszystkiem omawia sprawy szkolnictwa. Rada szkolna krajowa zorganizowała kilka nowych szkół wydziałowych na podstawie ustawy z r 1895 (Nowy Sącz, Kraków, Buczacz, Wadowice, Złoczów) Pomyślnie także przedstawia się sprawa budowy domów dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych w Samborze, Sokalu, Tarnopolu i Tarnowie Natomiast z przykrością konstatuje komisja, że w kilku ważnych sprawach rząd, względnie namiestnictwo nie dało Wydz. Krajowemu dotychczas żadnej odpowiedzi. Do tych spraw należą: Wniosek Sejmu, ażeby urzędy podatkowe wypłacały kwoty wpływające do funduszu szkolnego miejscowego wprost do rąk przewodniczących rad szkolnych miejscowych. Dalej rezolucja sejmowa, wzywająca rząd do podwyższenia subwencji dla kandydatów szkół ludowych, tudzież uchwała, wzywająca rząd, aby i nadal zakładał nowe seminarja nauczycielskie i uchwała, wzywająca rząd, aby założył szkołę realną w Krośnie, a gimnazjum w Mielcu.

W dalszym ciągu wyraża komisja nadzieję, że Wydziałowi Krajowemu uda się przeprowadzić rokowania z Zakładem Ossolińskich w tym kierunku, aby obniżyć cenę podręczników szkolnych, jak tego zażądał p. Wójcik.

Natomiast nie może komisja bez zastrzeżeń przyjąć do wiadomości i odpowiedzi Wydziału Krajowego w sprawie zwołania ankiety szkolnej dla reformy seminarjów nauczycielskich. Wydział Krajowy spełnienie polecenia Sejmu czyni zawisłem od stanowiska Rady szkolnej krajowej, a tego komisja nie uznaje Wydział Krajowy bez względu na stanowisko Rady szkolnej powinien był polecenie Sejmu wykonać i ankietę urządzić. Stosunki szkolne naszego kraju i złe ich finansowe są tak różnorodne, że konieczną jest rzeczą, aby je przy współudziale osób kompetentnych omówić. Komisja też stawia wniosek: Poleca się Wydziałowi Krajowemu zwołanie do roku ankiety, celem zbadania reformy seminarjów nauczycielskich i zdania sprawy z tej ankiety na najbliższej sesji sejmowej.

Z zadowoleniem podnosi komisja, że dość stypendjów wzrosło dzięki ofiarności Mikołaja Aywasa, Fani Kapelusz, Fr. Machowskiego, śp. Józefa Majewskiego i śp. Kajetana Maramoroza. Stan majątku zarządowego funduszów stypendyjnych wynosił z końcem października 1899 4,532.584 złr. Jest-to piękny objaw ofiarności publicznej pragnącej popierać oświatę i ułatwić wykształcenie biednej młodzieży na pożytek kraju".

Epizody z wojny

Pewien farmer holenderski, stojący pod zarzutem, iż przez sympatje dla Boerów usiłował otruć konie całej angielskiej baterji artyleryjskiej, schwytany nad rzeką Orange sądzony jest doraźnie i skazany na śmierć. Anglicy bojąc się jednak, by nie wywołano zemsty na wykonawcach, dbają o środki ostrożności. Skazaniec musi własnemi rękoma wykopać dół dla siebie w twardej ziemi *veldtu.* Cały dzień schodzi mu na tej robocie. Nazajutrz, skoro świt stawiają go przy grobie, który sobie sam zgotował Ma go rozstrzelać pluton z dwunastu żołnierzy. Nie trzeba jednak, by wiedziano, kto go zabił, bo tłum otacza miejsce egzekucji. A więc kładą na ziemi dwanaście karabinów, z których połowa nabita ślepymi, połowa ostrymi nabojami. Żołnierze biorą karabiny na chybił trafił! Afrykander stoi chłodny, nieporuszony, otrzymuje sześć kul w piersi i pada w grób, który sobie sam wykopał. Pluton egzekucyjny cofa się, wiozowie zasypują ziemią ciepłe jeszcze zwłoki.

Opowiada o tym fakcie kanonier Alfred Beudmall ze Scarborough (Anglia), naoczny świadek stracenia Jego list został ogłoszony w „Weekly Lloy'ds" i powtórzony następnie przez „Volkstem" w Pretorji

Ten sam dziennik pomieszcza list, pisany z Ladysmith przez młodego infirmiera. „Powracam z Nicholson's Nek", pisze on. „Wysłano nas tam dla zabrania poległych w ostatniej bitwie, w której pułk angielski został wzięty do niewoli Pierwszą ofiarą, którą spostrzegłem, był raniony Anglik. Siedział oparty o skałę, gdy mnie ujrzał, przywołał mnie słabym głosem Podbiegłem i zobaczyłem, że ma ręce strzaskane w łokciu i ramieniu i że ich podnieść nie może. O parę metrów dalej błyszczała papierośnica metalowa, zgubiona na polu bitwy.

— Nie troszcz się o mnie, stary — rzekł mi biedak. Ja mogę czekać, a jest wielu takich, dla których każda chwila droga. Pakuj ich na nosze... Mnie już pozostało parę godzin zaledwie. Po chwili przywołał mnie do siebie.

— Wiesz, co mógłbyś jednak dla mnie zrobić? patrz, leżą tam „such" (w żargonie angielskim; papierosy.) Wyjmij jeden i wsuń mi do dzióba. Pożeram je oczyma od wielu godzin, i śmiało mogę powiedzieć, że oddałbym życie za kłąb dymu... Nie zapłaciłbym drogo, coprawda.

Zapaliłem mu papierosa Trudno się było od łez wstrzymać, patrząc z jaką przyjemnością palił. Zdawało się, że mu nic do szczęścia nie braknie.

Wewnątrz papierośnicy wyczytałem napis: „Alicja ofiaruje Fredowi na pamiątkę dni szczęści.".

Przyszłość ekonomiczna świata.

Socjolog francuski Gustaw Le Bon zwrócił uwagę na walki ekonomiczne, które się zarysowują coraz groźniej pomiędzy Zachodem i Wschodem. Rozwój środków komunikacji i przemysłu zbliżył te oddalone niegdyś od siebie obszary i wytworzył między nimi współzawodnictwo. Ludy wschodnie, otrzymawszy z Europy maszyny, zaczynają same wyrabiać towary, które dawniej musiały przywozić z zagranicy. Wytwarzają już nawet na wywóz i to im się udaje tem łatwiej, że koszty produkcji towarów są u nich daleko mniejsze, niż w Europie.

Walka pomiędzy Wschodem a Zachodem porywała początkowo tylko rolnictwo, obecnie zaś wciągnęła i przemysł. W Indjach i Japonii robotnik fabryczny otrzymuje 5 sou dziennie, a podyrektor fabryki, zajmującej 1500 robotników, pobiera w Kalkucie 20 franków miesięcznie Przy tak bajecznie niskich kosztach wytwarzania, nic dziwnego, iż wywóz Indyj wzrósł w ciągu lat dziesięciu z 712 milionów do 4 miliardów.

Dodajmy jeszcze, że Indje posiadają mało węgli, natomiast Japonia ma ich wielki zasób, może więc wywozić ten towar po cenie o połowę tańszej, niż Anglia, dlatego też postępy przemysłowe Japonii są jeszcze znaczniejsze, niż Indji. Tamtej wystarcza istotnie kupować maszyny europejskie, by po pewnym czasie stanąć na stopie równości z Zachodem. Japonia posiada olbrzymie zakłady tkackie, w których po 6000 robotników pracuje dzień i noc, przyczem płaca nie przewyższa średnio 50 cent. dziennie w srebrze (którego wartość jest o połowę niższa, niż złota). Według danych, zebranych przez p. Hanbu-a, szefa sekcyi statystycznej, płaca średnia robotnika rolnego wynosi tylko 32 centimy dziennie. W miastach jest wyższa.

Nic dziwnego, iż przy warunkach tak dogodnych fabryki japońskie udzielają średnio 10 do 20 procent dywidendy, gdy w Anglji takie same fabryki dają już tylko 3 procent, a niektóre mniej jeszcze, dlatego, iż wywóz ich, dzięki konkurencji wschodniej, z dniem każdym się zmniejsza Japonja wyrabia obecnie zegarki, fajanse, papier, perfumerje i nawet t. z. *articles de Paris* Wytwory europejskie są w ten sposób coraz bardziej wypierane ze Wschodu. Anglicy wywozili dawniej zapałek za 600.000 fr. rocznie, obecnie tylko za 10,000 fr. Tymczasem Japonja, zaczynając od sumki nieznacznej, w ciągu lat kilku doprowadziła produkcję zapałek do 2,274 000 fr. przyczem sprzedaje 144 paczek za 1 fr,. czyli 15 za 10 cent. W r. 1890 Japończycy sprzedali za 700 fr. parasoli, w 1895 za 1,309.000 fr. — toż samo powiedzieć można o wszystkich innych wytwarzanych tam towarach.

Z początku Japończycy wywozili swe wyroby na okrętach europejskich, obecnie — na własnych Są to wielkie statki, zbudowane według najnowszych wzorów europejskich.

Chiny pozostały dotychczas w tyle za Japonją, ale i one zaczynają wstępować na tę drogę. Można przewidywać, iż z olbrzymią swą ludnością, mającą bardzo skromne potrzeby, z kolosalnymi zapasami węgla, staną się wkrótce pierwszorzędnem ogniskiem przemysłowem świata i że giełda pekińska ustanawiać będzie ceny na targu wszechświatowym, gdyż tam będą one najniższe.

Handel europejski musi obecnie wymieniać towary, których koszty wytwarzania są 20 razy droższe niż na Wschodzie i płacone złotem, na towary 20 razy tańsze i płacone srebrem Wymiana tego rodzaju nie może trwać długo, a jeżeli trwa, to tylko dlatego, że organizacja techniczna Wschodu nie jest jeszcze doskonałą. W niedalekiej jednak przyszłości Europa straci swą klientelę wschodnią, tak samo, jak straciła amerykańską.

Inne jeszcze przyczyny pogorszą położenie państw zachodnio-europejskich. Gdy kolej transsyberyjska będzie wykończoną, cały handel między Wschodem a Zachodem skupi się w rękach Rosji. Kolej ta, przechodząc przez część Chin, połączy Rosję z Japonią Sto trzydzieści milionów ludności w państwie rosyjskiem będzie wówczas miało do czynienia z 400 milionami Chińczyków. Rosja stanie się pierwszorzędnem państwem handlowem. Z Londynu do Hong-Kongu droga trwa dziś morzem 36 dni. Kolej trans-syberyjska wymagać będzie tylko 18. Droga morska będzie więc z konieczności zarzuconą i można się zapytać, na co Anglii wówczas się przyda jej flota handlowa. Francja zaś traci resztki swego handlu Po całkowitem skończeniu kolei syberyjskiej Rosja stanie się panią wszechwładną Chin i ich 400 milionów mieszkańców, a ponieważ ma ona system celny potężnie rozwinięty, więc cały Wschód zamknięty będzie dla Europy. Rosja stanie się wówczas najpotężniejszem państwem świata i zaabsorbuje pewnie Indje i Indo-Chiny, jak to już uczyniła z Mandżurją.

Stany Zjednoczone wraz z Anglją postarają się zapewne odbudować równowagę i dlatego przewidzieć można walkę olbrzymią o podział Wschodu, która wybuchnie w XX stuleciu. Najszlachetniejsze tedy marzenia o rozbrojeniu i o pokoju na niczem spełznąć muszą, narody, któreby na to się zgodziły poczyniłyby niewątpliwie pewne oszczędności, ale utraciłyby natomiast niezależność. Zresztą walki wojenne, grożące światu, nie są bynajmniej tak straszne, jak walki przemysłowe, które zarysowują się na widnokręgu. Zniszczą one prawdopodobnie ludy całe, czego nigdy wojny nie mogły uczynić. Te walki pokojowe są nieubłagane, gdyż prowadzą do zwycięstwa lub zagłady.

Zwycięzko z nich wyjdą tylko te ludy, które posiadają w wysokim stopniu inicjatywę przemysłową i technikę udoskonaloną. Takimi zaś przedewszystkiem są Anglicy i Niemcy. Ludy łacińskie wyczerpane są długim wysiłkiem cywilizacyjnym i właśnie dlatego brak im energji i inicjatywy.

Wszystkie zalety rasy łacińskiej, jak rycerskość, ogłada, artyzm schodzą na plan drugi — dziś trzeba mieć przedewszystkiem zdolności handlowe, których one nie posiadają.

Opinję tę francuskiego socjologa podajemy do wiadomości czytelników.

Wystawa światowa w Paryżu.

I.

Nad brzegami Sekwany, między mostem „Zgody" a mostem „Jena" w Paryżu, wykwitło nowe miasto, mające być gniazdem tegorocznej wystawy światowej. W szeregu wystaw ogólnych, jakie od lat stu urządzono (od tego czasu dopiero istnieją międzynarodowe wystawy przemysłowe), ma być ta ostatnia najwspanialszą i na największe zakrojoną rozmiary. Dość powiedzieć, że przygotowania do niej czyniono przez lat ośm, bo od lipca 1892, kiedy to ukazał się dekret postanawiający jej urządzenie.

Główne kierownictwo robót przygotowawczych spoczywało w rękach p. A. Picarda, członka Rady państwa, inspektora wszystkich dróg i mostów w państwie. Od kilku lat poświęca ów człowiek po siedmnaście godzin dziennie wykonaniu olbrzymiego dzieła, a trud ma nie mały, zwłaszcza, że do wystawy współczesnej dodał wystawę retrospektywną i to we wszystkich działach i gałęziach produkcji

Chcąc tym czytelnikom naszym, którzy się do Paryża wybierają, ułatwić orjentowanie się na olbrzymim terenie, zamierzamy podać krótki opis głównych budowli i działów na placu tegorocznej wystawy paryskiej Da się ona podzielić na sześć wielkich części, które przebiedz można — prawda, że spiesząc się bardzo — w ciągu dni sześciu.

Wejścia na wystawę od strony placu „de la Concorde" strzeże olbrzymia brama monumentalna dzieło architekta R. Bineta. Dwadzieścia metrów szeroki portyk tworzy wielki łuk fasady, zakończony herbem miasta Paryża i ozdobiony umieszczonym na szczycie oryginalnym posągiem „Paryża" witającego swych gości. Autor tej rzeźby, Moreau-Vauthier, zerwawszy z tradycją alegorji greckich, odtworzył w swym posągu śmiałą postać światowej Paryżanki, odzianej podług ostatniej mody. Z jednej i z drugiej strony wznoszą się dwa smukłe minarety, opatrzone na wierzchołkach w latarnie elektryczne. Rozpościerać one będą swoje promienie nad kopułą, pod którą, w razie niepogody, schronić się może wygodnie dwa tysiące osób. Polichromiczna dekoracja bramy zawiera przeszło 3000 promienistych lamp elektrycznych, różnych kształtów i kolorów; można sobie wyobrazić czarodziejski widok, skoro wieczorem wszystkie naraz zapłoną.

Po obu stronach głównego wejścia bramy znajduje się 58 pomniejszych korytarzy, przez który również wchodzić będą zwiedzający. Obliczono, że każdy korytarz przepuścić może 17 osób na minutę, czyli, że przez wszystkie korytarze razem, wejść może na wystawę 60.000 osób w ciągu jednej godziny.

Tuż za bramą monumentalną, już na terenie wystawowym, ciągnie się przepyszna aleja drzew, krzewów i kwiatów egzotycznych, a raczej cały ogród, którego urządzeniem zajęli się najpierwsi ogrodnicy francuscy. Wartość roślin i kwiatów, jakie się tu spotyka, oceniono na sześć kroć sto tysięcy franków, a już to samo daje pojęcie o wspaniałości tego ogrodu.

Wśród przepięknych klombów i krzewów, wznoszą się dwie wielkie budowle, dwa pałace sztuk pięknych, a mianowicie, t. z. „Pałac wielki" i „Pałac mały". Są to arcydzieła architekta C. Giraulta, zbudowane z ciosu i cegły, pozostaną więc na długo pamiątką po wystawie. „Pałac wielki" zajmuje przestrzeń 33,700 kwadratowych metrów, na budowę jego użyto pełne trzy lata, a kosztował 15 miljonów franków. Składa się on z suteren, parteru i pierwszego piętra. Pewna część suteren, wysokich na półpięta metra, zajętą będzie, podczas konkursu hipicznego na stajnie Parter przeznaczony jest na doroczne wystawy rzeźby, a pierwsze piętro na wystawy malarskie. Na wystawie tegorocznej zajmą tu miejsce: wystawa stuletnia malarstwa i rzeźby, oraz 1600 dzieł najznakomitszych mistrzów współczesnych. Fasadę główną (trzymaną w stylu romańskim), zdobi potężna kolumnada, a pomiędzy kolumnami ustawiono ośm posągów kobiecych, wyobrażających cztery główne style i cztery główne sztuki. Nadto, w głębi kolumnady mieszczą się fryzy 70 metrów długości mające, skomponowane przez E. Fourniera, a wykonane sposobem ceramicznym w sewrskiej fabryce państwowej. Fryzy te przedstawiają wielkie epoki w dziedzinie sztuki: Indo-Chiny, Asyrję, Egipt, Grecję, Rzym, Bizancjum i Arabię. Na mniejszej fasadzie znajdujące się fryzy (kompozycyi J. Blanca) przedstawiają historję sztuki. Od głównego wejścia pałacowego wiodą olbrzymie, monumentalnie wykonane schody do t. z. „sali honorowej", w której, podczas wystawy odbywać się mają wszelkie ceremonje urzędowe.

Piękna alea ogrodowa oddziela „Pałac wielki" od „małego". W tym ostatnim mieszczą się wyłącznie dzieła sztuki francuskiej, od najpierwszych jej początków aż do r. 1800 Fasada „Pałacu małego" — będącego w rzeczywistości również okazałym gmachem — ozdobiona jest podwójnym rzędem kolumn jońskich i przedstawia się nader estetycznie. Zbudowany jest cały z kamienia, zajmuje 8700 metrów kwadratowych powierzchni, a budowa jego kosztowała pięć miljonów. Główne wejście prowadzi do olbrzymiego przedsionka, po obu stronach którego znajdują się olbrzymie sale wystawowe, oświetlone z boku i z góry W głębi, w środku budynku, urządzono ogród i otoczono go w półkole perystylem.

Zewnętrzne ozdoby tego pięknego budynku nie zostały dotychczas jeszcze w zupełności wykończone i pewna ich część będzie musiała na czas wystawy być zastąpioną odlewami gipsowymi. Straci na tem nieco „Le petit palais", mimoto wszakże stanowić on będzie niewątpliwie jedną z najprzedniejszych ozdób wystawy...

C. d. n.

Żony generałów angielskich.

Pomiędzy pasażerami, którzy w Southampton przed kilku dniami wsiedli na pokład statku udającego się do Afryki południowej, znajduje się i lady Roberts, żona znanego w całem państwie brytańskiem pod nazwą „Bobs" marszałka polnego. Pani Roberts na krótko przed odjazdem była na posłuchaniu u królowej i otrzymała od nie „Krzyż Wiktorji", który sobie zdobył syn Robertsa poległy pod Colenso. Lady Roberts grała bardzo wybitną rolę w długiej wojennej karjerze swego małżonka i jej też jest poświęcone dzieło „41 lat w Indjach", będące autobiografią marszałka. W wzruszającym tonie mówi Roberts o swej żonie, którą w r. 1859 poślubił i o pomocy, jaką go zawsze w ciężkich chwilach życia wspierała. Jest to kobieta skromna, lubiąca spokój. W pierwszych latach małżeńskiego pożycia straciła dwoje dzieci, a ma jeszcze dwie dorosłe córki, które jej towarzyszą na teatr wojny. Lady Roberts nie lubi obowiązków, jakie są na nią nałożone z tytułu generałowej; nie unika ona tych

(84)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Jednego dnia myślała, że usnął i pisała do Michała z doniesieniem, że Fryderyk był chory niebezpiecznie i jak była nieszczęśliwą patrząc na jego cierpienia. Fryderyk odgadł dla kogo list był przeznaczony i udał, że się budzi. Marja-Róża zrobiła ruch, jakby chciała papier ukryć, potem zostawiła go na biurku i zbliżyła się do łóżka.

— Do kogo pisałaś? — zapytał.

— Tak samo jak pisałam, kiedy pan Duplessy chorował w Blanc-Chemin, tak samo teraz piszę o tobie...

— Mogę przeczytać?

— Możesz, ojcze, proszę...

List mówił o niepokoju dziewczyny i o jej miłości dla ojca...

— Drogie dziecko! — rzekł.

I potem do wieczorem był spokojny.

Wieczorem zażył podwójną dozę trucizny. Straszne skutki nastąpiły wkrótce. Żrenice rozszerzały się bezmiernie, wzrok się zaćmił. Zawołał Marję-Różę, przybiegła; trzymał ją w objęciach, ale jej już nie widział... Zemdlał... Przerażona posłała po doktora, który jak tylko zbadał chorego, zawołał:

— Ależ on umiera!

Marja-Róża odchodziła od przytomności z rozpaczy. Napisała natychmiast do Michała:

„Fryderyk umiera! Przybywaj, błagam! Nie powinien umrzeć bez twego przebaczenia!"

Michał miał wychodzić na miasto, kiedy mu list oddano.

— Fryderyk umierający!

Marja-Róża donosiła mu rano, że Fryderyk zdrowszy, że niebezpieczeństwo minęło. Co robić? Walczyły w nim dwa uczucia, obecna nienawiść z potęgą wspomnień wieku dziecinnego i przyjaźni ludzi dojrzałych...

Gdy zdawało mu się, że słabnie, przypominał sobie śmiertelną zniewagę i mówił:

— Nie, nie, nie pójdę!

Lecz zaraz głos wewnętrzny, jakby z innego świata, odzywał się w duszy:

— On umiera!

W obec śmierci, czy znalazłby się człowiek, któryby nie przebaczył?

Wybiegł z hotelu, wsiadł do fjakra i kazał się wieźć na bulwar Voltaire. Marja-Róża, gdy usłyszała dzwonek, rzuciła się do drzwi z okrzykiem:

— To on!

Michał był badzo blady i wzburzony.

— Czy to prawda, coś pisała? — zapytał.

— Niestety, prawda!

— Umiera?

— Chodź, zobacz.

Fryderyk stracił przytomność, mówił od rzeczy, z ust jego wychodziły zdania urywane, wspomnienia lat szczęśliwych, tych lat zanim zdradził przyjaciela.

Michał słuchał z prawdziwem rozrzewnieniem.

W końcu umierający uspokoił się nieco, pot spływał mu po twarzy. Marja-Róża modliła się klęcząc przy łóżku. Naraz uniósł się i spojrzał na otaczających. Poznał Michała, który objął go i podtrzymywał.

— To ty Michale? — szepnął.

— Tak, to ja.

— Przyszedłeś... patrzeć jak umieram... Tak więc mnie nienawidzisz... śmierć nawet nie może cię przebłagać?...

— Nie mam już nienawiści...

Fryderyk starał się zrozumieć i nagle wyraz szczęścia nadziemskiego rozjaśnił twarz, na której śmierć wycisnęła swoje piętno.

— Przebaczasz?

— Tak.

— Powtórz, powtórz raz jeszcze...

— Przebaczam!

Opadł na poduszki, uśmiechał się, ujął ręce przyjaciela w uścisk ostatni.

— Marjo-Różo! — wymówił.

Dziewczyna objęła go z płaczem, on zaś wymawiał, co raz niewyraźniej:

— Marjo-Różo, Michale... wszystko com kochał...

Skonał... Michał pochylił się nad nim, patrzył długo, łzy spadały mu z oczu na tę głowę niegdyś ukochaną... w końcu na czole nieboszczyka złożył pocałunek braterski.

W kilka minut potem, podczas kiedy Marja-Róża płakała w pokoju sąsiednim, Michał, poprawiając przyjaciela na łóżku, znalazł pod poduszką buteleczkę z belladoną.

— Ach! nieszczęśliwy, otruł się! — rzekł trzęsąc się cały.

Schował buteleczkę. Marja-Róża nie powinna nigdy się o tem dowiedzieć, żeby żadna chmura nie mroczyła jej przyszłego szczęścia.

. . . .

Upłynęło sześć miesięcy, lato w pełni, w pałacyku Blanc-Chemin obchodzą wesołe Marji-Róży z Marcignym. Państwo młodzi mieli sympatję całej okolicy, z powodu ciężkich chwil przebytych przed możnością należenia do siebie.

W kościele napływ publiczności ogromny, a wszystkich serca brały udział w szczęściu młodej pary. Nawet złowroga postać Cecylji nie trwożyła już groźbą dalekiej zemsty. Matka Ragona umarła w więzieniu, nie doczekała osądzenia sprawy o usiłowane morderstwo.

Bataljon Marcigny'ego był w górach na manewrach, koledzy jednak przysłali dawnemu swojemu sierżantowi ogromny snop kwiatów alpejskich, a kapitan Duroque dołączył do przesylki tych kilka słów:

„Zacny chłopcze, bądź szczęśliwy".

Czuł, że nie potrzebuje nic więcej dodawać.

Pomiędzy gośćmi zaproszonymi byli Goljat i Bastyl. — Marcigny o nich nie zapomniał. Kiedy dwaj dzielni chłopcy, z ustami i oczami szeroko otwarte i ujrzeli nakoniec wspartą na ramieniu Lucjana, śliczną i słodką Marję-Różę z uśmiechem szczęścia na ustach. Goliat trącił silnie w bok swego towarzysza i w paru słowach streścił cały dramat:

— Powiedz sam stary, zasłużył na nią uczciwie nasz sierżant?...

Dzielny Bastyl tylko skinieniem głowy dał odpowiedź.

KONIEC.

obowiązków, ale bardziej oddaje się dziełom więcej ludzkim. W Indjach n. p. pielęgnowała chorych żołnierzy. Z mężem rozłącza się bardzo rzadko, chyba, gdy Robertsa obowiązek do czynnej służby powołuje.

Lady Andrey-Buller, żona komenderującego w Natalu generała Sir Redversa Bullera, jest siostrą zmarłego lorda Townsenda i była ładna wdówką z kilkorgiem dzieci, kiedy ją przed 17 laty pojął i poprowadził przed ołtarz. Dla pasierbów jest Buller równie czuły, jak i dla swej własnej córki. Podczas pobytu w obozie w Aldershot, gdzie bawił Sir Redvers przed wyruszeniem w pole, żołnierze i oficerowie bardzo lubili lady Andrey.

Pani White, małżonka obrońcy Ladysmith, jest okazałą damą, która z wielką godnością nosi strój dworski z długim trenem i tjarą na głowie. Jest ona córką arcydziekana z Kalkuty i zamężna za generałem od 25 lat. Wiele z nim razem przeszła, ale najcięższe były dla niej chwile czteromiesięcznej rozłąki, w czasie gdy White walczył na straconym posterunku w Natalu. Dla każdego z żołnierzy, przygotowała lady na noworoczny podarek albo ciepłą suknię, albo jaki przysmak, które jednakże, jak wiadomo, doszły tam znacznie po Nowym roku.

Lady Methuen, druga żona oblęganego w Kimberley lorda Methuen, jest generałową, znającą Afrykę południową z własnego doświadczenia. Kiedy bowiem przed laty lord odkomenderowany został do Afryki południowej, towarzyszyła mu żona w podróży poślubnej aż do kraju Beczuana.

Lady Colville, małżonka generała Colville, jest z pochodzenia Francuzką i posiada zarówno jak jej mąż, talent pisarski. W książce p. t. „W ogrodzie czarnego człowieka“ opisuje ona przygody swoje i męża w podróży po Afryce.

Najsławniejsza z pomiędzy żon generalskich jest lady Butler, żona generała Sir Wiliama Butlera, który dla swych sympatyj dla Boerów wszedł w zatarg z Sir Alfredem Milnerem, i skutkiem tego ubiegłego lata został z Kapstadtu odwołany. Jako malarka jest pani Butler, urodzona Thompson, znaną w świecie malarskim. To jej wcale nie przeszkadza jednak być doskonałą matką pięciorga dzieci. Jej pierwszy obraz, bardzo przez Johna Ruskina chwalony „Roll Call“ wycisnął łzy z oczu królowej Wiktorji. Znakomity jest także „Quatrebas“.

Nakoniec lady Carrington, która niedawno temu wyszła za mąż, za generała, o wiele od siebie starszego jest olśniewającą pięknością.

Tajemnice szpitala.

W sierpniu zeszłego roku pojawiła się we Wiedniu p. t. „Ofiary nauki“, Ostrzeżenie dla rodziców“ broszura, omawiająca opłakane stosunki, panujące w wiedeńskim szpitalu dla dzieci im. św. Józefa. Autor tej broszury Paweł Stellbogen, korektor „Fremdenblattu“, czynił dwom lekarzom tego szpitala: prymarjuszowi drowi Józefowi Heimowi i sekundarjuszowi drowi Fryderykowi Melcerowi zarzuty, że z dziećmi oddanemi do szpitala postępują nieludzko, biją je, że czynią na nich doświadczenia nowymi środkami lekarskimi i że wcale nie chodzi im o to, aby dzieciom, powierzonym ich pieczy, przywrócić zdrowie. Dalej pisał w swej broszurze p. Stellbogen, że w szpitalu tak nie dbano o dzieci, że leżały tygodniami całymi na brudnej pościeli, na której robactwo się mnożyło, nie pilnowano czystości dzieci i zdarzało się, iż dzieci oddane do szpitala na szkarlatynę, ospę lub inną chorobę, wychodziły wprawdzie po pewnym czasie z choroby tej wyleczone, ale z brudu panującego w szpitalu dostawały świerzbu lub jakiej innej choroby skórnej i musiały się dalej leczyć w domu. Do ogłoszenia tej broszury skłonił p. Stellbogena fakt, że dziecię jego chore jedynie na zapalenie migdałów, leczono za pomocą „serum dyfterycznego“. Niebawem ono zmarło. Drugie dziecię odebrane ze szpitala i leczone w domu przyszło do zdrowia.

Doktorzy Heim i Melcer uczuli się broszurą tą obrażeni i wytoczyli p. Stellbogenowi proces, który rozpoczął się w czwartek przed przysięgłymi w Wiedniu.

Pierwsze dwa dni procesu wydobyły na jaw fakta wprost oburzające i stwierdzające, iż p. Stellbogen, w broszurze swej, napisanej ostro, pod wrażeniem śmierci dziecka, wcale nie przesadził, że owszem, w szpitalu tym dzieje się o wiele gorzej, niż on opisał. Doprawdy wierzyć się nie chce, iż coś podobnego może się dziać w szpitalu, stojącym pod ustawiczną kontrolą władz i że lekarze chorób dziecięcych, którzy powinni być uosobieniem dobroci i łagodności, byli największymi gburami i katami biednych chorych dzieci i ich matek, z trwogą dopytujących lekarza o zdrowie swych pociech. Rozprawa istotnie straszne wykryła rzeczy.

Oskarżony Stellbogen zeznał, iż będąc w szpitalu, na własne oczy widział, jak jakiemuś dziecku, które nie chciało otworzyć ust, aby przyjąć lekarstwo, otwarto usta przemocą, tak, iż wybito mu jeden ząb, a potem z ust krew mu trysnęła. Kiedy dziecko swoje sprowadził do domu, otwierało ono usteczka bez potrzeby i bez żadnego do tego wezwania, przyczem krzyczało w niebogłosy. Gdy żądał od dra Heima wydania swego dziecka, odpowiedział mu: „Zostaw je pan jeszcze na kilka dni“. W trzy dni potem, przybywszy do szpitala, dowiedział się, że dziecko jego jest bez ratunku stracone. Wziął je mimo to do domu, przywołał lekarza, a ten badając je, skonstatował na brzuchu dwie wielkie, głębokie rany, niezagojone, jątrzące się, pochodzące z zastrzykiwań *serum*.

Żona oskarżonego, Marja Stellbogenowa zeznała, że dziecko, które oddała do szpitala chore jedynie na zapalenie migdałków w gardle, odebrała strasznie kaszlące, z nogami sparaliżowanemi i ranami z zastrzykiwań. „Wprost okropny był stan mojego dziecka — zeznawała z płaczem — gdym je odebrała ze szpitala: twarzyczkę miało strasznie zmizerowaną, oczy nabrzmiałe, z ust zeszła skóra, całe było skurczone. Gdym się do niego zbliżyła, dziecię, rzewnie płacząc, bez wezwania otworzyło szeroko usta. Powiedziałam mu: Nie otwieraj ust, wszak jesteś teraz u swej matki. Powiedz mi, co tam robiono z tobą, biedna dziecino? Dziecko nie mogło jednak wydobyć z siebie żadnego głosu, tak było zachrypnięte, że go zrozumieć nie można było“.

Inni świadkowie opowiadają o rzeczach, w które w istocie uwierzyćby było trudno, gdyby nie to, że cały szereg ludzi powtarza, pod przysięgą, te same skargi.

Konduktor kolei południowej Sieglbauer, oddał do szpitala dziecko chore na dyfterję. Po kilkunastu dniach oddano mu je jako już wyleczone, tymczasem okazało się, że ono miało jeszcze dyfterję i w domu na nią umarło.

Hamowniczy kolei południowej Józef Molari, opowiadał, że dziecię jego zmarło w szpitalu na dyfterję. Raz w obecności jego zapytał ojciec dozorczynię, czy dała dziecku mleka; dozorczyni odpowiedziała, że dała, tymczasem dziecko skarżyło się, że mleka nie dostało i że jest głodne. Żona świadka tego zeznaje, iż w szpitalu między lekarzami a rodzicami chorych dzieci przychodziło często do skandalicznych scen, wskutek tego, iż lekarze nawet nieraz na kilka godzin przed śmiercią dziecka zapewniali rodziców, że dziecko ma się dobrze, a ono wkrótce umierało, o czem rodziców zawiadamiano kartką. Nawet do konających dzieci rodziców nie puszczano. W szpitalu było bardzo nieczysto, a dziecko świadka z nieczystości tej dostało robactwa na głowie. Gdy się poskarżyła na to przed zakonnicą obcięto dziecku włosy przy samej skórze. W pokojach, w których leżały dzieci, było tak zimno, iż świadek, chociaż był ciepło ubrany, zmarzł.

Świadek Józef Michalski, fryzjer, opowiada, iż dziecko jego oddane do szpitala, jako chore na kur, dostało tam jakiejś innej choroby, z której dotychczas wyleczyć się nie może. Ten świadek również opowiada, iż lekarze byli bardzo niegrzeczni. Jemu, gdy się wypytywał o zdrowie dziecka, odpowiedział dr. Melcer: „Nie nudź mnie pan, jak dziecko umrze, to pana o tem uwiadomimy.“ Dziecko skarżyło się, że dozorczynie biły je często.

Robotnica Józefa Koschikowa opowiada, że oddała do szpitala dziecko swe chore na szkarlatynę. Przez cztery tygodnie chodziła co dnia do szpitala i prosiła o pozwolenie widzenia się z dzieckiem, ale jej nie pozwolono. Aż pewnego dnia otrzymała kartkę: „Proszę przybyć do szpitala, bo dziecko umarło.“ Świadek z płaczem: „Przez cztery więc tygodnie chodziłam co dnia do szpitala, przez cztery tygodnie dziecko tęskniło do matki, a mnie do niego nie puszczono. O Bóg ciężko ukarze tych nieludzkich lekarzy“.

Wielkie wrażenie na przysięgłych i audytorjum zrobiło zeznanie następnego świadka Marji Bergerowej, która wśród łez opowiada historję cierpień swego syna Oskara. Dziecko chore było na zapalenie kiszek i cierpiało niewypowiedziane bole. Za poradą swego lekarza domowego oddała je do szpitala. Tam u wstępu powitał ją dr. Melzer tak po grubjańsku, że nie wiedziała, co z sobą zrobić. Dziecko zostawiła w szpitalu. Doktor powiedział, że musi być dokonaną operacja na niem. Popołudniu tego dnia dowiedziała się od jednej ze znajomych, że operacji już dokonano. Pobiegła więc do szpitala i zobaczywszy zakonnicę, zapytała ją: „Siostro, czy dziecko moje może umarło?“ Zakonnica odpowiedziała: „Nie, ale wybiła już jego ostatnia godzina: za dwie godziny umrze“. (Poruszenie w sali.) „Prosiłam — ciągnął świadek dalej — dra Melzera, aby mi pozwolił zostać przy dziecku, albo przynajmniej je zobaczyć, ale on odburknął szorstko: „Nie nudź mnie pani! przyjdź za dwie godziny, a jeśli będzie żyło, to możesz je zobaczyć.“

Tu Bergerowa wpadła w płacz spazmatyczny, tak, że mówić nie mogła. Gdy się nieco uspokoiła, zwróciła się do dra Melzera i z podniesioną w górę ręką, zawołała: „Za każdą godzinę, którą ja przez ciebie z powodu mego biednego dziecka przecierpiałam, obyś tak, jak ono, lata cierpiał... Bóg cię za to ukarze.“ (W sali wielkie poruszenie.)

Świadek Sembar zeznał, iż gdy dziecko swoje przyniósł do szpitala, dr. Melzer chcąc je zbadać, włożył mu do ust jakiś instrument, który miał otworzyć usta i przytrzymać język. Gdy instrument ów wyjął, dziecku trysnęła z ust krew i w kilka godzin umarło.

W ten sam sposób, obciążający bardzo obu oskarżycieli, zeznaje cały szereg świadków. Formalnie prześcigano się w tym szpitalu w znęcaniem się nad dziećmi. Na zeznania świadków obaj oskarżyciele stereotypowo odpowiadają, że albo nie pamiętają szczegółów przytoczonych przez świadków, albo, że zeznania te mijają się z prawdą.

Cała rozprawa robi wrażenie takie, jakby tu Stellbogen był oskarżycielem obu lekarzy.

W Wiedniu przebieg rozprawy wywołał wielkie oburzenie.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 1 kwietnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś odbędzie się wykład w szkole im. Mickiewicza, ul. Teatralna 15, od godz. 5—6, dra A. Szelągowskiego: „Okres Jagiellonów na tle politycznego i ekonomicznego przeobrażenia się Europy w XV i XVI wieku“ i w szkole realnej, ul. Kamienna 3, od godz. 6½—7½, M. Lityńskiego: „Z dziejów sztuki. Style chrześcjańskie w wiekach średnich“ (z demonstracjami obrazów świetlnych).

Teatr hr. Skarbka: Popołudniu „Wicek i Wacek“, komedja: wieczorem „Lalka“, operetka.

Kalendarz. Niedziela (1): Hugona. Wschód słońca o godzinie 5 minut 46, zachód o godzinie 6 minut 23.

Wiadomości osobiste. Dr. Mieczysław Sołtysik, ciężko zaniemógł po przebytej influenzy. Przewieziono go na klinikę, gdzie koledzy otoczyli go troskliwą opieką. Kurację prowadzi dr. Rencki.

Egzamin z rachunkowości handlowej złożyli we czwartek w lwowskiej politechnice z wyszczególnieniem pp.: Wójcicki Karol, Hukiewicz Stanisław, Altkorn Edward, Bund Maksymiljan i Spiegel Jan, frekwentanci lwowskiej szkoły handlowej S. Szlagowskiego.

Mianowanie. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantem sądowym praktykanta sądowego Stefana Zygmunta Różeckiego.

Choroba oczu króla Leopolda belgijskiego — jak donoszą z Brukseli — budzi tam bardzo poważne obawy. Choroba ta polega na oderwaniu się siatkówki, wskutek czego królowi grozi zupełna ślepota.

W Kole liter. artyst. był wczoraj interesujący wieczór. Znana i ceniona publicystka, pani Neumanowa odczytała swój szkic etnograficzny, określający społeczne i polityczne stosunki nowej Grecji. Po szkicu tym, opracowanym barwnie, a wyczerpująco, odczytała prelegentka jedna ze swych nowel, osnutych na tamtejszych stosunkach. Śliczna ta, poetyczna praca nosi tytuł: „Na wulkanie“.

Z tęsknoty. Donosiliśmy temu kilka dni, że przed szpitalem powszechnym znaleziono niemowlę. Dziecinką zaopiekowały się władze, oddając ją do ochronki przy ulicy Paulinów, a za matką zarządzono poszukiwania. Ale niepotrzebnemi się okazały te „dochodzenia z ukazu“. „Wyrodna matka“ przyszła sama na policję i zeznała: Jestem Nastka Fedak, zarobnica, niezamężna. W środę nie jadłam nic, więc z rozpaczy podrzuciłam kolo szpitala niemowlę. Ale teraz przychodzę, bo mi nie żyć bez niego, powiedzcie gdzie ono jest!

W Kasynie miejskiem odbyło się wczoraj amatorskie przedstawienie. Grano Bałuckiego „Radców pana radcy“, a grano tak doskonale, że salwy śmiechu formalnie nie cichły, i wszystkich biorących udział w przedstawieniu oklaskiwano z zapałem. Dziś w Kasynie powtórzenie tego przedstawienia.

Za dużo podejrzliwości. Zarobnik kolejowy, Szareba Wasyl, miał to nieszczęście, że na lwowskim dworcu, temu kilka dni, dostał się między wagony, które go skontuzjonowały silnie, gruchocząc mu ponadto dwa palce u prawej ręki. Nikt nie przypuści, aby w tę aferę, z której Szareba tylko szczęściem wyszedł z życiem, wdawał się on z umysłu, zwłaszcza, że nie miał nigdy i nie ma zamiarów samobójczych, — a jednak znaleźli się ludzie, nie chcący wierzyć, iżby to był tylko nieszczęśliwy przypadek. Tymi niewiernymi Tomaszami są członkowie komisji asenterunkowej. Gdy wczoraj Szareba stanął przed nimi i objaśnił przyczynę zgruchotanej ręki, nie chciano mu wierzyć, posądzając go, iż z umysłu naraził się na wypadek, który mu groził śmiercią, aby tylko „wykręcić się z wojska“. Nam się wydaje, że komisja asenterunkowa tym razem okazała za dużo podejrzliwości i że niepotrzebnie biedakowi wytoczono śledztwo. Śledztwo to nic innego wykryć nie może nad to, co Szareba powiedział i co stwierdza zarząd kolejowy.

Proces o pogrzeb. Z Przemyśla donoszą: Śledztwo, wdrożone przez prokuratorję z powodu zajść na pogrzebie ś. p. Gembalika, zostało ukończonem — a prokuratorja państwa oskarżyła wszystkich obwinionych w liczbie trzynastu, pozostających w areszcie śledczym, o zbrodnię gwałtu publicznego, zaś pp. Szymona Wityka i Rychlickiego także i o zbrodnię obrazy religji. Równocześnie z wydaniem aktu oskarżenia, zarządzono dodatkowo uwięzienie p. Szymona Wityka, który pozostawał na wolnej stopie. Rozprawa odbędzie się przed zwyczajnym orzekającym trybunałem sądu obwodowego w Przemyślu, w pierwszej połowie kwietnia.

Demonstrację ruską w sali hotelu „Bellevue“ we Lwowie, nazywa „Ruslan“ objawem brutalności, która tembardziej razić musi każdego, iż nastąpiła bezpośrednio po koncercie na cześć Szewczenki, wyrażającego niegdyś życzenie, „aby wszyscy Słowianie stali się rodzonymi braćmi i synami słońca prawdy“. Jako sprawców tej brutalnej demonstracji, wymienia „Ruslan“ następujące osoby: dr. Ozarkiewicz, Mikołaj Szuchiewicz i Hankiewicz, urzędnik ruskiego towarz. asekuracyjn. „Dnistr“. Panowie ci sykali, gwizdali i hałasowali, podczas, gdy muzyka grała: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Hej Slovane“. Brutalność tych trzech panów — kończy „Ruslan“ — naprawił chór akademików ruskich, który wkrótce po tej awanturze śpiewał hymny słowiańskie, pomiędzy nimi „Z dymem pożarów“ i „Hej Slovane“.

Straszne samobójstwo. W Wiedniu Zofia Hagerówna posprzeczała się z matką i wyszedłszy do swego pokoju, oblała się naftą, a następnie podpaliła. Znaleziono ją prawie zupełnie zwęgloną i odniesiono do szpitala, niema jednak nadziei utrzymania jej przy życiu. Matka, która chciała córkę swoją ratować, odniosła też ciężkie obrażenia. Pokazuje się, iż przyczyną sprzeczki było to, że Zofia Hager sprzątając, spaliła wraz z innymi papierami także i paczkę papierów wartościowych, wartości około 26.000 kor.

Egzamin praktykantów w krak. tow. wzaj. ubezp. wypadł bardzo dobrze. Zasiadło do egzaminu 34 praktykantów i wszyscy zdali go pomyślnie.

Raut na kolonje wakacyjne w Tuchli, odbędzie się 4 kwietnia. — Akompaniament fortepianowy części instrumentalno-wokalnej koncertu, objął prof. Neuhauser. — Prawie wszystkie bilety, a ilość ich jest ograniczoną, już rozkupiono.

Kradzież. Biednej praczce Berendowej, zamieszkałej przy ul. Inwalidów l. 3, skradziono 100 sztuk bielizny, oddanej jej do prania. Złodziei nie wykryto.

Straszne morderstwo. Z Wojnicza piszą: Znaleziono tu zamordowanego tutejszego rzeźnika, Józefa Bykiewicza. Oto bliższe szczegóły: Sp. Bykiewicz jeździł po jarmarkach, celem zakupna nierogacizny i bydła na rzeź. Wracając przed trzema miesiącami z jarmarku z Tuchowa, został na drodze przez swoich towarzyszy-konkurentów, rzeźników z Wojnicza, zamordowany i na wyspie Dunajca zakopany. Poszukiwany był też przez trzy miesiące i nikt nie mógł dojść, co się z Bykiewiczem dzieje.

Dopiero dnia 19 bm. żandarmerja tutejsza wyśledziła palto i laskę zamordowanego, a idąc dalej za śladem tychże, znalazła zamordowanego, zakopanego w piasku Dunajca za miastem w pionowej pozycji z głową na dół. Komisja sądowo-lekarska udała się zaraz na miejsce. Po wybraniu trupa z dołu, skonstatowano, że miał wszystkie zęby i oczy wybite, nożem był posiekany głęboko na całem ciele. Ręce zaś miał witką w tyle związane. Pieniądze miał wszystkie przy sobie, a papierowe były już nadpsute.

Lekarze orzekli, że po zakopaniu go w lochu Bykiewicz żył w nim jeszcze dwie godziny. O to straszne morderstwo podejrzywają tutejszych rzeźników, braci Królów. Byli oni konkurentami denata i nieraz odgrażali się Bykiewiczowi, że nie długo będzie chodził po świecie. Obu uwięziono.

Samobójstwo. Z Nikolsburga telegrafują 29 bm.: Dzisiaj znaleziono tu w wagonie zwłoki notarjusza, dra Hugona Rothleitnera. — Z powodu słabości charakteru nie wiedział o nadużyciach, jakie popełniali w jego kancelarji solicytator i urzędnicy. Za te nadużycia został uchwałą izby notarjalnej zasuspendowany. Jeden z jego urzędników, Sobek, który zdefraudował 8000 koron, zastrzelił się, drugi, Feichtinger, uciekł. Rothleitner popełnił samobójstwo z obawy, że i jemu śledztwo zostanie wytoczone.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 7 pisma „ROMANS i POWIEŚĆ“, który zawiera: „Mistrz“ nowela (ciąg dalszy); „Tajemnicza zbrodnia“ romans Eugeniusza Chavette (ciąg dalszy); „Ukryte miljony“ powieść z kraju Boerów, z angielskiego H. J. Rosny (ciąg dalszy); „Omyłka“ szkic z francuskiego.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu „Wicek i Wacek“, komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego; wieczorem o pół do 8 „Lalka“, operetka; w poniedziałek „Helena de la Seigliere“, komedja; we wtorek „Favorita“, wielka opera w 4 aktach Donizetti'ego; w środę po raz pierwszy „Futro bobrowe“, komedja w 4 aktach Gerharda Hauptmana; we czwartek „Straszny dwór“, opera; w piątek „Futro bobrowe“, komedja; w sobotę ostatnie przedstawienie operowe „Lohengrin“, opera.

* *List otwarty* wydał komitet zabawy niedzielnej do przenadobnych Lwowianek, w którym obiecuje im znakomitą zabawę, a szczególnie panom, gdyż dla nich założono wielką loterję kawalerów. Wstęp li tylko 1 korona. Początek o godzinie 6 wieczorem.

* *„Gazeta pocztowa“.* Z powodu w toku będącej regulacji płac funkcjonarjuszów pocztowych i nowej organizacji służbowej, pierwszy numer „Gazety pocztowej“ wyjdzie dopiero 1 maja b. r. Tendencyjnie rozsiewane wieści o zaniechaniu wydawnictwa i rozbiciu się komitetu redakcyjnego są z gruntu fałszywe.

Zmarli:

W Pilźnie zmarł Władysław Mieszkowski, kupiec i żołnierz z roku 1863.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Wznowienie wczorajsze „Heleny de la Seigliere“, było bezwarunkowo pomysłem szczęśliwym. Wyborna ta komedja J. Sandeau, nie straciła w ciągu lat nic ze swej wartości, a w interpretacji naszych artystów, nie uroniła nic także ze swej lekkości i subtelności francuskiej. Klasycznie zadzierżgnięta, przeprowadzona i rozwikłana intryga, pełen pogodnego dowcipu djalog i kilkanaście scen świetnie pomyślanych, zapewniają bezwarunkowe powodzenie tej sztuce — jeżeli tylko odegraną zostanie odpowiednio. Że było tak wczoraj, tego dowodziły huczne oklaski, którymi publiczność — nawet przy otwartej scenie, darzyła artystów. Przedewszystkiem należy się uznanie p. Fiszerowi za pyszną kreację, jaką stworzył w roli margrabiego de la Seigliere; szkoda tylko, że pamięć zawodziła czasami artystę. Obok p. Fiszera, zasłużyli rzetelnie na pochwały: pani Stachowiczowa, oraz pp.: Woleński i Chmieliński. — Sztuka wystawiona była bardzo starannie. *i. k.*

I. lwowski Klub cytrzystów urządza w dniu jutrzejszym (1 kwietnia) w sali Domu Narodnego drugi koncert ze współudziałem pny Heleny Schupówny, artystki teatru hr. Skarbka, p. W. Grabińskiego i p. Z. Szczepańskiego. Dochód przeznaczony na budowę sanatorjum dla piersiowo chorych.

Umiarkowane ceny i cel prawdziwie humanitarny, ściągną niewątpliwie wiele publiczności, zwłaszcza, że wymieniony klub jest jedynym w Galicji, który uprawia prawdziwą muzykę cytrową w szlachetnem znaczeniu tego wyrazu. — Działalność jego na tem polu spotkała się już z prawdziwem uznaniem, przy sposobności urządzenia pierwszego koncertu przy końcu zeszłego roku.

Początek II koncertu o godzinie 7 wieczorem. Bilety nabyć można w klubie (ul. Sokola l. 3) od godz. 6—7 wieczorem, a w dniu koncertu przy kasie.

Izba sądowa.

Lwów 30 marca.

(Morderstwo),

Wczoraj przed trybunałem przysięgłych stanął 60-letni Iwan Nazarkiewicz, gospodarz z Rudawiec ad Żółtańce, oskarżony o to, że w nocy z 5 na 6 września z. r. udusił własną żonę, Motrunę. Nazarkiewicze żyli ze sobą lat 40. On, jeden z najzamożniejszych gospodarzy we wsi, odznaczał się bardzo gwałtownym charakterem, stąd też ich pożycie małżeńskie było bardzo smutne: Iwan bił żonę bardzo często, bo prawie codzień. W ostatnich czasach, kiedy Motruna skutkiem słabości nie mogła oddawać się robotom polnym, mąż obchodził się z nią jeszcze gorzej.

Krytycznej nocy, około godz. 11 jeden z sąsiadów słyszał pod stodołą oskarżonego następujące wołanie denatki: „Iwasunciu ne wyjmaj z mene duszu, szczo ja tobi wynna, szczo chocesz wid mene?“. Rano znaleziono zwłoki denatki pod stodołą, na szyi miała znaki duszenia, usta zatkane włosami i chusteczką. Podejrzenie zwróciło się przeciw mężowi, który w chwili znalezienia trupa denatki był z końmi na łące. Wiadomość o znalezieniu zwłok przyjął obojętnie, zaraz potem wziął się do młócenia zboża, później wcale nie poszedł na pogrzeb żony.

Cały ten wypadek staje się jednak skomplikowany skutkiem następującej okoliczności: W krytycznej nocy popełnioną została w chacie oskarżonego znaczna kradzież, on sam skonstatował brak 210 zł. gotówką, książeczki kasy oszczędności na 820 zł., 60 kilogramów sadła a 20 słoniny, nadto kilkunastu zwojów płótna. Drzwi chaty były naruszone, wieka skrzyń podważone, koło chaty znaleziono kawałki płótna i inne przedmioty, z kradzieży pochodzące. Otóż prokuratorja sądzi, że kradzież cała została symulowaną przez samego oskarżonego, że on to rozbił skrzynie, ażeby odwrócić od siebie podejrzenie.

Rozprawa potrwa dni 8, przewodniczy jej radca Weinreb. Świadków wezwano około 80.

Oskarżony do winy nie przyznaje się, na swoją obronę podaje to, że przecież żył z żoną lat 40, gdyby był tak gwałtownym i chciał ją zabić, toć byłby to uczynił już dawno. Powodów do nienawidzenia żony na stare lata mieć nie mógł. A zresztą „možem pokołotyw paru raziw“, ależ który chłop baby nie bije?

Rada miasta Lwowa.

Lwów 31 marca.

Na posiedzeniu wczorajszem, będącem dalszym ciągiem czwartkowego, przystąpiono do dyskusji szczegółowej nad paragrafami ustawy o przymusie wodnym. Zaraz przy pierwszym paragrafie wniósł p. Jonasz imieniem zarządu Tow. właścicieli realności, aby zamiast tego, jak określa projekt, że dom, położony przy wodociągu, ma być połączony, określić, że tylko realność miałaby być połączoną i że dalej, aby zamiast rozprowadzenia sieci rur do mieszkań, urządzić jeden wypływ.

Referent p. dr. Marjański zwraca uwagę, że skoszlawiłoby to całą myśl ustawy, bo ostatecznie lokatorzy płaciliby za wodę, którejby niu mieli u siebie. W głosowaniu upadł wniosek p. Jonasza i paragraf przyjęto.

Przyjęto dalej po dłuższej dyskusji § 2, orzekający 3-letni przymus dla właścicieli domów, do połączenia tychże z miejskim wodociągiem.

W dyskusji nad paragrafem 3-cim zauważyć już było można pewne *crescendo* w tonie, jakim przemawiali rep.r Tow. właścicieli realności. Rozchodziło się o to, aby za ewentualne pęknięcie rury i powstałe ztąd szkody odpowiadała gmina. Ponieważ określa to już ustawa ogólna, więc zwrócił na to uwagę referent, poczem i ten paragraf przyjęto.

§ 4 z projektu magistratu usunięto, wobec czego prywatne studnie, z chwilą zaprowadzenia wodociągów, będą bezwarunkowo zamknięte. W dalszej konsekwencji uchylono także paragraf 5-ty; poczem odroczył prezydent posiedzenie do poniedziałku.

SEJM.

Zapowiedziane na wczoraj g. 11 posiedzenie sejmu zostało odwołane, z powodu, że druki nie mogły być wczas rozesłane. Najbliższe posiedzenie odbędzie się w poniedziałek dnia 2 kwietnia.

Kradzież na lwowskiej poczcie.

Tadeusz Stećków, którego uwięzienie w sprawie kradzieży 9600 koron, stało się — o czem donieśliśmy wczoraj — wobec wyników śledztwa, koniecznością, był zajęty w służbie pocztowej od niedawna. Zachowanie się jego od samego początku dawało bardzo często powód do niezadowolenia, bo Stećków zaniedbywał się w służbie, absorbowany miłosnemi sprawkami. Te miłosne sprawki były też przyczyną, że ze służby konceptowej, do której był przyjęty dla praktykowania, przeniesiono go bardzo szybko napowrót do służby manipulacyjnej, w której zaczął swe urzędowanie. Bezpośrednim powodem tego przeniesienia był fakt, że bardzo często zgłaszały się do niego, do urzędu... wesołe córy Koryntu z przypomnieniem, że im obiecał... prezenta.

W dniu krytycznym, w którym kradzież popełnioną została, pełnił Stećków służbę dwa razy: przedpołudniem i wieczorem od godz. 8-mej.

Na brak 9600 koron zwrócił uwagę pierwszy sam Stećków, gdy po raz drugi służbę obejmował, kradzież zaś, jak obecnie wykazuje śledztwo, mogła być popełnioną tylko przedpołudniem.

Szczegół ten jest bardzo ważny w szeregu innych, których podawać nie możemy ze względu na nieukończone jeszcze dochodzenia.

Co do ukradzionych pieniędzy, to i w dniu wczorajszym nie zdołano ich jeszcze odszukać. Muszą być gdzieś dobrze ukryte, bo zarówno rewizja, przeprowadzona w pomieszkaniu Stećkowa, ul. Wronowskich l. 17, jak i w domu jego ojca, nauczyciela ludowego w Kamionce Strumiłowej, nie przyniosła żadnego rezultatu.

Stećków liczy 22 lat i był słuchaczem wydziału prawniczego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“, z odbytego na dniu 29 marca rb. targu w Krakowie na Prądniku białym.

Ogółem spędzono na targ 640 sztuk. Wołów opasowych 82 sztuk, buhajów 17, krów 26, świń tucznych 93, świń praskich 246, świń wiedeńskich 176.

Notowano ceny: Za woły tuczne od koron 58 do 64, za buhaje od k. 58—59·50, za krowy od k. 150 do 170 za 100 klg. żywej wagi.

Targ bardzo dobry, wszystko sprzedano. Ceny na nierogaciznę były o 4 halerzy wyższe.

Kraków 31 marca. Na ostatniem posiedzeniu rady nadzorczej Banku galic. dla handlu i przemysłu, dyrektor Grabski złożył sprawozdanie dyrekcji z czynności w ubiegłym roku. Czysty zysk osiągnięto w kwocie 109.000 zł. Rada nadzorcza uchwaliła przyznać dywidendę w wysokości 4 proc.

Wiedeń 31 marca. Dziś odbyło się walne zgromadzenie „Union Banku“, na którem przyjęto wnioski rady zawiadowczej, uchwalono dywidendę 17 zł. za akcję i wybrano na nowo ustępujących członków rady nadzorczej.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Londyn 31 marca. Lord Roberts telegrafuje z Bloemfontein pod datą wczorajszą: Wskutek tego, iż Boerowie rozpoczęli nieprzyjazne kroki wobec frontu jego armji i wobec burgherów, którzy zachowali się w myśl proklamacji Robertsa, przyszło do starć. Boerowie zostali wypędzeni ze stanowisk na pagórkach koło Karresiding na południe od Brantfort, poczem Anglicy pagórki te obsadzili. Anglicy stracili 100 żołnierzy zabitych i rannych: zginął 1 oficer, a 7 jest rannych.

Pretorja 31 marca. Wczoraj po południu odbył się pogrzeb jenerała Jouberta. W oddaniu mu ostatniej przysługi wzięły udział wszystkie stany ludności miejscowej, a wojskowi *attaches* obcych mocarstw wystąpili w swoich uniformach. Znajdujący się tutaj oficerowie angielscy złożyli na trumnie zmarłego wieńce.

Petersburg 31 marca. Dzienniki tutejsze opłakują zgon Jouberta w obszernych nekrologach. „Nowoje Wremia“ pisze, że cały cywilizowany świat dzieli żałobę Pretorji.

Londyn 31 marca. „Morning Post“ donosi z Bloemfontein 29 b. m.: Lord Kitchener ostatniej nocy przekroczył na czele 3000 ludzi most prowizoryczny na rzece (Orange) koło Norwalspont. Kitchener jest zdania, że powstanie należy uważać za uśmierzone.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmów.

Praga 31 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu krajowego przekazano komisji budżetowej i szkolnej wnioski w przedmiocie zmiany ustawy o uregulowaniu materjalnych stosunków nauczycieli szkół ludowych i wydzia-

łowych, jakoteż o uregulowaniu stosunków prawnych stanu nauczycielskiego w tych szkołach. Poseł Wolf oświadczył, iż stronnictwo jego ostatniego wniosku nie podpisało, gdyż nikt go o jego istnieniu nie poinformował: jego stronnictwo jest również przychylnie usposobione dla nauczycieli. Mowca zaatakował następnie w sposób gwałtowny członków partji chrześcjańsko-socjalnej sejmu czeskiego. Odpowiedział mu na ataki te poseł Opitz, odpierając je kategorycznie i protestując przeciw temu, aby Wolf także i w sejmie zakłócał spokój, od sejmu bowiem oczekuje ludność załatwienia tak wielu ważnych spraw, p. Wolf zaś marnotrawi cenny czas.

Następne posiedzenie sejmu czeskiego odbędzie się w poniedziałek.

Berno (morawskie) 31 marca. W sejmie krajowym przekazano wniosek Sileny'ego w sprawie ekspropriacji kopalń węgla na Morawach komisji przemysłowej. Następnie uchwalił sejm przyjąć na etat kraju premję ubezpieczeń od wypadków, dla maszyn rolniczych, w wysokości 35.000 koron, którą to sumę mieli pokryć właściciele wiejskich posiadłości. Poseł Sefcik interpelował z powodu, iż nie wszyscy urzędnicy przy politycznych władzach na Morawach umieją po czesku.

Następne posiedzenie sejmu morawskiego w poniedziałek.

Lublana 31 marca. W sejmie odczytał prezydent kraju telegram kardynała Rampolli, w którym Ojciec święty dziękuje za życzenia sejmu kraińskiego i udziela mu swojego apostolskiego błogosławieństwa.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 30 marca. Dzisiejsze posiedzenie izby deputowanych rozpoczęło się o godzinie 10 przed południem. Deputowani skrajnej lewicy zebrali się w komplecie i zajęli swe miejsca.

Przy wejściu prezydenta, deputowanych większości i ministrów, skrajna lewica rozpoczęła straszną wrzawę, wołając do prezydenta: Precz!

Następnie obrzucili posłowie lewicy prezydenta izby gradem kulek z papieru i rozmaitych pocisków. Kwestorowie udali się do deputowanych lewicy, starając się ich uspokoić. Gdy wrzawa mimo to nie ustała, przewodniczący nakrył głowę i posiedzenie zamknął. Deputowani opuścili salę.

Rzym 31 marca. Posiedzenie izby deputowanych rozpoczęło się o godzinie 10 przed południem. Natychmiast po otwarciu posiedzenia zawiadomił wiceprezydent izby Palberti, iż prezydent izby Colomba zrezygnował z swej godności, oraz, że całe prezydjum uchwaliło zrezygnować z swych stanowisk.

Po krótkiej mowie p. Giolittiego uchwaliła izba akceptowany przez prezydenta ministrów Pellouxa porządek dzienny, na podstawie którego w poniedziałek odbędą się wybory nowego prezydjum.

Spowiedź polskich żołnierzy.

Berlin 31 marca. W parlamencie niemieckim, przy obradach nad budżetem ministerstwa wojny, poseł ks. Jażdżewski zapytał ministra wojny, do jakich rezultatów doprowadziły jego rokowania z katolickim biskupem polowym, w sprawie spowiedzi polskich żołnierzy. Interpelant przypomniał, że pewien podoficer podsłuchiwał polskich żołnierzy, czy spowiadają się po polsku, czy po niemiecku, a w pewnym korpusie (magdeburskim) wydano wprost rozporządzenie, że żołnierze mają się spowiadać ile możności po niemiecku.

Minister wojny Gossler odparł na to, że stosownie do danego przyrzeczenia, nawiązał rokowania z biskupem polowym i że osiągnął z nim zupełne porozumienie co do środków, które mają być przedłożone cesarzowi do zatwierdzenia, ażeby na przyszłość nie mogły się już zdarzać takie nieporozumienia, jakie niestety w niektórych wypadkach istotnie się zdarzyły.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 31 marca. Izba gmin: W dyskusji nad budżetem zabrał głos Walton i omawiając obecną sytuację wyraził zdanie, że Anglja straciła obecnie zupełnie powagę i znaczenie w Chinach. Wpływ Rosji w Chinach stał się natomiast potężnym. Następnie przemawiał lord Balcarre w tym duchu, co jego poprzednik, twierdząc, że stacja Weihawey, jaką posiada Anglja w Chinach, nie ma żadnego znaczenia. Podsekretarz parlamentarny, Brodwick, sprzeciwiając się wywodom tych mowców oświadczył, że Anglja nie odstąpiła od swych żądań w Chinach, że powaga jej tam nie jest wcale straconą i że Anglja jak dotąd będzie się trzymać korzystnej zasady polityki otwartych drzwi w Chinach.

Śnieżyca.

Wiedeń 31 marca. Komunikacja na kilku lokalnych liniach kolei północnej została wstrzymaną z powodu nieustających opadów śnieżnych. Z tego powodu przerwano na kilku punktach komunikacje w mieście częścią zupełnie, a częścią znacznie zredukowano. Przewóz towarów na kolei Franciszka Józefa, kolei miejskiej i kolei naddunajskiej wstrzymano także, a wypuszczony wczoraj przed południem z Wiednia pociąg pospieszny kolei zachodniej, doszedł tylko do Purkersdorf i musiał z pasażerami powrócić do Wiednia. Zawieja śnieżna trwa dalej aż do nocy, a wieczorem sygnalizowano nowe przerwy w komunikacji. Za dnia zdarzyło się wskutek zawiei kilka nieszczęśliwych wypadków. I tak, z powodu ciężaru śniegu, jaki spadł na szklany dach pewnej restauracji, dach ten zapadł się, a odłamki szkła pokaleczyły lekko trzech znajdujących się właśnie w restauracji oficerów.

Oedenburg 31 marca. Wskutek zawiei śnieżnej, pociąg poranny na kolei południowej stanął w drodze koło stacji Marcfalva i ruszył dopiero w południe. Na liniach Raab-Preszburg komunikacja wstrzymana.

Wiedeń 31. marca. Padający tu już od dwóch dni śnieg dziś rano ustał. Komunikacja dla wozów jakoteż dla pieszych jeszcze ogromnie utrudniona. Tramwaje i omnibusy tylko w małej ilości rozpoczęły kursować. Około usunięcia mas śniegu pracuje gorliwie wielka ilość robotników.

Praga 31 marca. Od wczoraj panują tu wielkie zawieje śnieżne. Ruch tramwajów zastanowiony. Wszystkie pociągi przychodzą spóźnione.

Strejki.

Opawa 31 marca. Strejk w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem skończył się i od wczoraj zaczęli pracować wszyscy robotnicy, w trybie normalnym.

Pilzno 31 marca. W szybach wschodnio-czeskiego akcyjn. towarz. górniczego strejkuje 300 wydobywaczy (Förderer). Wszyscy wyłamywacze (Hauer) stanęli do pracy, a 212 wydobywaczy, którzy następnie chcieli stanąć do pracy, nie dopuszczono już do tego.

Pilzno 31 marca. W szybach „Pankrazschacht" wstrzymano onegdaj pracę. 120 robotników zażądało wydania swoich książeczek służbowych, a reszta wjechała do kopalni. Natomiast wstrzymano całkiem pracę w szybach „Sulkovschacht" i „Baierschacht".

Kładno 31 marca. Około 65 prc. robotników strejkuje tu jeszcze obecnie. Pięciu robotników, idących do pracy, obrzucono kamieniami. Policja schwytała sprawców. Czterech robotników zaś, którzy znowu wracali od pracy, napadło kilkanaście osób i ciężko ich pobiło. Radca namiestnictwa, Paroubek, konferował z przywódcami robotników w sprawie ponownego zwołania urzędu pojednawczego. Robotnicy nie sprzeciwili się temu, natomiast zarządy odpowiedziały przecząco.

Wiedeń 31 marca. Pod przewodnictwem posłów Józefa Steinera i Verkaufa była wczoraj u prezydenta ministrów deputacja robotników górniczych z Kladna, z prośbą o pośrednictwo rządu w sprawie umorzenia strejku w tej miejscowości. Deputacja wniosła również zażalenie, z powodu sposobu sanacji kasy brackiej i oświadczyła, że bez udzielenia „jeneralnego pardonu" wszystkim robotnikom, nie może być mowy o zaprzestaniu strejku. Prezydent ministrów oświadczył, że należałoby, iżby robotnicy rozpoczęli pracę, a wówczas znalezłaby się jakaś droga do załatwienia kwestyj spornych. Pardon taki ogólny, bez żadnych wyjątków, nie dałby się prawdopodobnie uzyskać, w każdym jednak razie według intencji zarządów kopalń nie przyjętoby na powrót do służby tylko tych robotników, którzy dopuścili się jakichś czynów karygodnych, albo ciężkich wykroczeń przeciw dyscyplinie. Robotnicy zauważyli na to, że w takich warunkach nie bardzo będzie możliwem, aby w jakimś niedalekim czasie nastał spokój. Odnośnie do kopalń Towarzystwa kolei państwowej, oświadczyli robotnicy, że nie mają się na co uskarżać, gdyż tam i bez strejku zaprowadzono ośmiogodzinny czas pracy.

Wiedeń 31 marca. „Wiener Ztg." ogłasza sankcję ustawy, przyznającej ulgi przy zwrocie zaliczek państwowych, udzielonych dotkniętym klęskami elementarnemi gminom, jakoteż zawierającej zezwolenia na odpisanie takich zaliczek.

Na mocy obwieszczenia ministerstwa kolei żelaznych, zmieniony został paragraf 2gi statutu państwowej rady kolejowej o tyle, iż rada ta składać się będzie odtąd z przewodniczącego, jego zastępcy i 82 członków: członków i ich zastępców mianuje minister kolei żelaznych na przeciąg 3 lat. 10 członków mianuje minister kolei żelaznych według własnego uznania, inni zaś mianowani będą w ten sposób, iż minister handlu zaproponuje czterech, minister rolnictwa dwóch, minister wojny zaś jednego kandydata. Dalej 36 członków mianowanych będzie na przedstawienie izb handlowych i przemysłowych, 19 na propozycje krajowych rad rolniczych i rolniczych stowarzyszeń fachowych, 6 zaś członków na wniosek górniczych stowarzyszeń fachowych.

Wiedeńska izba handlowa i przemysłowa proponuje trzech, berneńska, krakowska i lwowska po jednym członku. Korporacje rolnicze w Wiedniu, Gracu, Krakowie, Lwowie, Salzburgu, Celowcu, Lublanie, Czechach, Tyrolu i na Morawii proponują po 2, reszta zaś po 1 członku. Po jednym członku proponują również rozmaite górnicze korporacje, proponowane zaś mają być osobistości, należące do odnośnych korporacyj.

Wiedeń 31 marca. Z powodu rozporządzenia rektora, że na przyszłość wszelkie uroczyste przyjazdy studentów do uniwersytetu są zakazane, a kandydaci na doktorów mają podczas promocji mieć głowy odkryte, wręczyli niemiecko-narodowi studenci wiedeńskiego uniwersytetu rektorowi wczoraj po południu pismo, w którem wyrażają swoje ubolewanie z tego powodu, że wskutek zajść z dnia 28 bm. nadwerężoną została powaga rektoratu i oświadczają, że oni nie mieli zamiaru obrażać rektora. Rektor przyjął to oświadczenie do wiadomości i na prośbę słuchaczy cofnął wspomniany zakaz.

Petersburg 31 marca. Profesor uniwersytetu warszawskiego Zenger, zamianowany został kuratorem warszawskiego okręgu naukowego.

Kolonja 31 marca. Petersburski korespondent „Köln. Ztg." donosi w sprawie kombinacyj, przywiązywanych do podróży bułgarskiego ministra wojny Paprikowa do Petersburga, że wysoko położone koła urzędowe stanowczo zaprzeczają wszelkim pogłoskom o rokowaniach między Rosją a Bułgarją. Nigdy mniej nie myślano nad Newą o uznaniu niezawisłości Bułgarji, jak właśnie teraz.

Rzym 31 marca. Dzienniki donoszą, że komisja regulaminowa przyjęła sprawozdanie deputowanego Chimirrisa w sprawie zmiany regulaminu izby.

Bruksela 31 marca. Według doniesienia dziennika „Peuple", rozpoczynają tu strejk wszyscy zecerzy dziennikarscy, z powodu odmówienia im skrócenia czasu pracy o pół godziny dziennie.

Wiedeń 31 marca. Zmarł tu dziś w nocy profesor uniwersytetu dr. Józef Gruber.

Petersburg 31 marca. Komisja ministerstwa oświaty naradzała się nad kilku projektami reformy szkolnictwa. Sprawa ta przejdzie pod obrady rady państwa; dotychczas zachowują co do tego ścisłą tajemnicę.

Ogłoszono już kilka ważnych rozporządzeń z zakresu szkolnictwa. „Prawitelstwiennyj Wiestnik" ogłasza mianowicie okólnik ministra oświaty, pozwalający na promowanie bez egzaminu do klas wyższych tych uczniów, którzy otrzymali stopień co najmniej dobry, a to z przedmiotów: rosyjskiego jęz., greki, łaciny i matymatyki, nadto tych uczniów, którzy choć otrzymali stopień dostateczny, wykazali wystarczające powody niemożności stawienia się do egzaminu.

Nadto potwierdził minister oświaty okólnik z roku poprzedniego, doradzający tym co ukończyli szkoły średnie, aby wstępowali do uniwersytetu w swoim okręgu naukowym.

Warszawa 31 marca. „Warszawskij Dniewnik" donosi, że ministerstwo oświaty zajmuje się zmianą przepisów co do prywatnych zakładów naukowych i zamierza zapewnić ich kierownikom i nauczycielom emeryturę.

Londyn 31 marca. Umarł tu sprawozdawca wojenny Archibald Forbes.

Budapeszt 31 marca. Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłasza nominację wielkiego koniuszego hr. Juljusza Szechenyiego na ministra *a latere*.

Kraków 31 marca. Jutro odbędzie się tu zgromadzenie towarz. im. Matejki, zawiązanego celem utrzymania „Domu Matejki".

Kraków 31 marca. Na wczorajszem zgromadzeniu zjazdu kandydatów adwokackich, toczyła się dyskusja nad wydawnictwami prawniczemi. Do definitywnych uchwał nie przyszło. Zgromadzenie wybrało przewodniczącym dra Kosza, zastępcą dra Reinera.

Stambuł 31 marca. Ormiański patryarcha Ormanian i prezydent ormiańskiej rady narodowej, Archim-pasza, otrzymali od tajnego komitetu listy, grożące im śmiercią, w razie, jeśli nie ustąpią ze swych stanowisk, na których działają na szkodę narodu.

Lizbona 31 marca. W izbie deputowanych zawiadomił rząd o przychylnym dla Portugalji wyroku sądu rozjemczego w sprawie Delagoa i oświadczył, że Portugalja zapłaci należną sumę, bez zaciągania jakichkolwiek pożyczek.

Londyn 31 marca. „Times" donosi z Soeul pod datą 29 bm.: Przed kilku dniami zażądał rosyjski zastępca Pawłow, ażeby Korea odstąpiła rosyjskiemu towarz. żeglugi parowej nową stację węglową na wyspie If. Równocześnie zażądał Pawłow gwarancji na to, że Korea odmówi wszelkim ewentualnym żądaniom odszkodowania ze strony Japonji. To postępowanie Pawłowa wywołało w Japonji wielkie niezadowolenie, gdyż If jest bardzo ważną wyspą, położoną pomiędzy Port-Arthur a Władywostokiem.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 31 marca.

(*fr.*) Wczorajsze ożywienie targu naszego, było tylko chwilowe i dziś ustąpiło znów miejsca stagnacji. Jedne tylko akcje kopalń węgla były przedmiotem dosyć znacznych transakcyj, gdyż walka między przemysłowcami w Czechach, a właścicielami kopalń węgla, z powodu podwyższenia jego cen, staje się coraz ostrzejszą i wzbudza w sferach giełdowych zainteresowanie się akcjami kopalń węgla. — Natomiast walory żelazne nie utrzymały się przy wczorajszym kursie, a to samo odnosi się także do akcyj bankowych. Akcje fabryki broni w Steyer utraciły 4 % z wczorajszej zwyżki, gdyż pokazuje się, że interes z Portugalją o dostawę karabinów, jeszcze nie jest zawarty. Z Berlina donoszą, że „Nord. Allg. Zeitung" zamieściła po raz drugi inspirowane przez rząd ostrzeżenie, przeciw wybujałej spekulacji w walorach dywidendowych i gani to, że publiczność tak odstręczyła się od nabywania papierów lokacyjnych. Widoczny jest z tego kłopot rządu berlińskiego, który chciałby wypuścić nową partję renty, a nie ma pewności, czy publiczność rozkupi ją.

Wiedeń 31 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 234·70, Akcje węg. Zakł. kred. 186·50, Akcje Anglobanku 124·75, Akcje Unionbanku 154·—, Akcje Laenderbanku 116·75, Akcje Bankvereinu 135·—, Akcje Bodencredit 253·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 133·50, Akcje kolei południ. 24·60, Akcje tramw. lit. a) 134·75, lit. b) 130·—, Akcje kol. Elbethal 123·50, Akcje kol. Północnej 293·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 138·25, Akcje Alpiny 261·30, Akcje Hima Muraii 307·50, Akcje pragskiego Tow. żel. —·— tow. . Akcje fabryki broni —·—. Akcje tureckie tytoniowe [illegible]. Oblig. węg. indemn. 92·80, Renta majowa 99·30, Austr. renta koron. 99·50, Węgierska renta koronowa 92·70, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 93·45, 4 proc. listy Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·—, 4 proc. listy Banku hi. 92·40, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 121·50, Marki 118·60, Ruble 256·—, tow.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 marca 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. O. Wiktorowa z Czudca. A. Vivien. F. Kaltscheroni z Paryża. Br. M. Harsdorf z Switelnika. S. Kabane z Brodów. Dyrektor G. Romer z Krakowa. W. Zwilling z Harmecza. O. Loebenstein. A. Pollak. B. Hauslich z Wiednia. Z. Poznański. K. Wondraczek z Warszawy. S. Stojański z Krzemieńca Podolskiego. W. Olszański z Bukaresztu. F. Tkańsky z Budapesztu. S. Zarvinsky z Pragi. Z. Dzielski z Jass. K. Woynarowicz z Ukrainy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Drowi Władysławowi Borzęckiemu, za wyleczenie mnie z ciężkiej i ze względu na mój wiek sędziwy prawie beznadziejnej choroby, składam serdeczne podziękowanie.

Kazimierz Jamrozik.

Podziękowanie.

Towarzystwo polskiej młodzieży im. J. Kilińskiego, składa jak najszczersze podziękowanie paniom Wł. Ordonównej i Zofji Pilarskiej, panom prof. Neuhauserowi, Wł. Kwiatkiewiczowi i F. Rinderowi, oraz wydziałowi i dyrektorowi gal. Towarzystwa muzycznego za łaskawy współudział w wieczorku kościuszkowskim, oraz p. Dzikowskiemu, właśc. handlu broni za dostarczenie karabinów, a pani Klimowiczowej, właśc. zakładu ogrodniczego przy ulicy Sakramentek za bezpłatne dostarczenie kwiatów do dekoracji sali.

Za wydział:

W. Jabłoński sekretarz. *Józef Baczyński* prezes.

Podziękowanie.

Dotknięci ciężką boleścią po stracie ukochanego syna ś. p. Teodora Bolesława Bema, słuchacza wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, doznaliśmy wśród nieszczęścia wiele dowodów szczerej sympatji i współczucia. Nie mogąc na innej drodze okazać naszej wdzięczności, pozwalamy sobie niniejszem złożyć serdeczne podziękowanie całemu gremjum kierownictwa szkoły jak i kolegom zmarłego. W szczególności raczą przyjąć nasze podziękowanie Wny Pan dyrektor Frommel, słuchacze pp. Gottleb-Haszlakiewicz, hr. Potocki, Bernowicz, Nowak, w końcu p. Stanisław Herman, słuchacz medycyny za niestrudzoną opiekę jaką otaczał chorego. Bóg zapłać za iście chrześcijański uczynek.

Rodzice i rodzeństwo.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa.

L. 76224/96

Ogłoszenie licytacji.

Na przedsiębiorstwo budowy dla przeprowadzenia rekonstrukcji i nasadzenia II piętra w budynku głównym miejskiego zakładu sierot przy ulicy Zielonej pod l. konskr. 835¼ rozpisuje się niniejszem publiczną ofertową licytację, która się odbędzie w sali posiedzeń Magistratu w ratuszu na I. piętrze w sobotę 7 kwietnia 1900 t. j. o godzinie 11 przed południem.

Do ubiegania się o to przedsiębiorstwo zaprasza się osoby do wykonywania tego rodzaju robót upoważnione, w szczególności także odnośnych majstrów. Oferty mogą być wnoszone albo na poszczególne działy, albo na wszystkie działy robót razem, czyli do klucza.

Z oferty na kilka działów, lub na wszystkie roboty wolno będzie reprezentacji miejskiej pewne działy wyłączyć i poruczyć je innemu przedsiębiorcy, dlatego w ofertach mają być szczegółowo podane ceny na poszczególne działy robót.

Oferty należy opieczętować, ostemplować marką na jedną koronę i zaopatrzyć kwitem intermalnym kasy miejskiej na złożone wadjum, które wynosi 2½ % żądanej w ofercie ceny.

Bliższe warunki licytacyjne, oraz plany budowy i przedmiot robót, można przejrzeć w miejskim Urzędzie budowniczym, gdzie również otrzymać można blankiety na cenniki robót.

Lwów 29 marca 1900.

L. 407/900
pr.

Ogłoszenie konkursu.
Prezydjum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje konkurs na jedną posadę adjunkta urzędu budowniczego miejsk. z roczną płacą 2.800 koron, dodatkiem aktywalnym 600 koron i prawem do dwu podwyższeń w kwocie 200 koron, względnie 400 koron, po czterech, względnie pięciu latach służby.
Podania należycie ostemplowane z dowodami ukończonych studjów politechnicznych w dziale inżynierji i ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych, tudzież z praktyki dotychczasowej, należy wnieść do Prezydjum Magistratu najdalej do 10 kwietnia 1900 r.
We Lwowie 19 marca 1900 r. 247 3—3

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.